



## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

### PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.  
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicą: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielna Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.  
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.  
Reklamy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, ksioski i kantory pism periodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.  
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w ksioskach.  
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

**TREŚĆ.** *Polityka* Trudne zadania. — Z Austrii p. S. — Z Francji p. P. — Tydzień polityczny. — Powieści: Samotność przez Guy de Maupassanta. Tłom. Kasylda K. — *Sprawy ekonomiczne*: J. Kirsztow-Pawlicki. Kłopot wioślarski p. J. L. P. — *Zadania naukowe*: O kapitale II. p. Ad. J. Cohna. — *Język* naukowy. Trzy nowe słowniki: Błukup Adam Stabalski Krawiecki dr. teol. P. Miłoch; W. Wocadlo, p. J. Karłowicza. — *Zeglino*: Liberum veto p. Polka Prawdy. — Na widokrepu p. Niebarskiego. — Prasa rosyjska. — Proces polityczny według Prawdy. Wiestnika. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcji. —

Nabywców dzieł wydanych nakładem księgarń Bartoszewicza (tomów 15) zawiadamiamy, że dotąd nadesłano nam tylko 14, ostatni zaś (V Niemcewicz) ma wyjść za kilka tygodni.

**Ekonomia polityczna**, dołączona zeszytami w bezpłatnym dodatku do *Prawdy*, w osobnym odbioście kosztuje rs. 3.

### POLITYKA.

#### TRUDNE ZADANIA.

Anglia przeszła znowu pod kierownictwo człowieka, który już dwukrotnie nią rządził, który jeszcze w roku zeszłym topił ją w odmęcie sprzecznych i obwiejnych dążeń, który pomimo to wszystko uważany jest za jedynego zdolnego do rozcięcia tej węzła — wewnętrznych. Wykazaliśmy mu już dawniej, że w tej nadziei tkwi dużo złudzenia i że Gladstone, sądziwszy starzec z odległej epoki, który wielu prądów obecnej już nie rozumie, nadto marzył o dosyć osobliwego nabożeństwa, musi ciągle rozczarowywać swych wielbicieli, oczekujących od niego polityki energicznej, t. j. dziś realnej. Obejmuje on po raz trzeci ster państwa w warunkach ciężkich, waga zaś tej ciężkości jeszcze bardziej pada na sprawy wewnętrzne, niż na zewnętrzne. Irlandya prowadziła przez ludzi śmiałych i zręcznych, domaga się ulg, równouprawnienia, wreszcie niepodległości, a jej napór Anglia nie może ani stłumić praktycznie, ani zniechęcić teoretycznie; rozumie ona, że krzywdzonej sąsiadce trzeba odświeżyć. To — jest jeszcze dotąd wcale nieokreślone, ma przecież trzy stopnie: najwyższy w przekonaniu Parnella,

la, najniższy u Salisburyego, a średni u Gladstone'a. Podczas targu z irlandzyskimi, którzy nadają większość każdemu zestroneń w Izbie niższej, chwilowo konserwatyści przelicytowali liberałów; zaraz wszakże ci ostatni postąpili wyżej i objęli rząd. Teraz trzeba obietnicę spełnić. W jakiej mierze spełni je Gladstone? Czy odpowie żądaniom Parnella? Odpowiedz na to pytanie, zależy nie tylko od woda, ale i od jego armii.

Jak wiadomo, liberałowie angielscy (whigowie) byli zaledwie odzieniem barwy konserwatystów (torysów), tak słabym, że dla oszu niewprawnych i oddalonych niknęły zupełnie między nimi różnice. Radykalizm, który wolał się nawet w porę twardej lwoicy angielskiej, nudał jej w ostatnich czasach nieco czerwienią kolor i wyparł z niej zachowawców maskowanych. Tym sposobem jest to dziś stroniactwo skłonniejsze do robienia wykomów w „starej dobrej tradycji”, a nadto do popełnienia swego przewodnika w kierunku postępowym. Można więc być pewnym, że Gladstone w trzecim okresie swych rządów nie jest Gladstonem z pierwszej fazy. Oulkiem Parnellowi nie dądo — tego nikt nie spowiada się ani po obecnej chwili, ani po obecnym rządzie Anglii — ale że dla Irlandyi wybiła godzina szczęśliwa — nie ulega wątpliwości.

Dowiemy się o tem niedługo.

Obok wszakże różnic w żądaniach, zachodzi między przewodnikiem Anglii i Irlandyi niezgoda w sposobie przeprowadzenia reform. Reformy te dotyczą dwu stron życia: politycznej i ekonomicznej. Irlandya wymaga 1) osobnego parlamentu, gabinetu ministerialnego itd. — słowem samorządu i 2) zmiany stosunków rolnych, czyli — mówiąc znanym nam wyrazem — uwłaszczenia chłopów i dzierżawców. Otóż anglicy obciśliby naprzód wpro-

wadzić uwłaszczenie. Pierwszeństwem tego aktu ma dla nich szczególną wartość, bo służy za podstawę prostej i mądrej rachuby. Ludność rolna, otrzymawszy ziemię, byłaby zjednaną i pozwoliłaby się przeciwstawić klasom wyższym w przerobio politycznym. Parnell widzi dobrze ten zamiar i niebezpieczeństwo rozdwojenia narodowego, sądzi więc naprzód reformy politycznej, a potem ekonomicznej. Gdy wszyscy otrzymają swoje prawa, przyjdzie kolej na niektórych, najbardziej skrzywdzonych.

Niepodobna temu poglądowi odmówić słuszności, ale zarazem łatwo dostrzedz, że on, w połączeniu ze znaczną różnicą stopnia irlandzkich żądań i angielskich ustępstw, stanowi bardzo trudne zadanie dla człowieka, potrzebującego je rozwiązać. Pomysłne rozstrzygnięcie tej sprawy nagodziłoby Gladstone'a niespożyty chwałą, ale wszelką fuszerkę lub niezręczność opłaci on stratą, której już — ze względu na swój wiek — nigdy nie odzyska. *Hic Rhodus — hic salta* — stary wieg postanowił skoczyć — oby szczęśliwie!

Gdyby przynajmniej w tym skoku nie trzymała go za polę polityka zewnętrzna! Zawierucha bałkańska, która pomimo układów, not i groźb dyplomatycznych nie ustaje, dmie śnieżycą i w oczy Anglii. Sama sprawa jest bardzo zwirowana — a nadto Gladstone nie miał w niej nigdy jasnego, konsekwentnego programu, lecz strugał plany z dnia na dzień. Wiadomo tylko, że woli on Rosję, niż Austrię i Niemcy, że gardzi Turcją a sympatyzuje z ludami półwyspu. Ale to wszystkie sympatyje są bardzo, bardzo słabe i jakoś nie do tknięcia politycznej niezdatne. Wogóle bowiem wprowadzać uczucia sentymentalne do gry, w której stawkami są samobieżne interesy — ryzyko bardzo zawadliwe.

Nie dziwiwy się też wcale, że Gladstone siedzi dotąd w obłokach i, na ziemię nie

schodzi. Nie słyszymy jeszcze, co zamierza dla Irlandji, jakie stanowisko zają wobec zbuntowanej Grecji, upokorzonej Serbii, zwycięskiej Bułgarii, bezradnej i bezwładnej Turcji. Obiady go naokoło pytniki dziennikarskie, czekające na odpowiedzi, a on łamie sobie starą głowę nad trudnemi zadaniami chwili. Ale wreszcie musi przemożić — i to nie żądają, bo logika wypadków na ich następstwa cierpliwą nie będzie.

## Z AUSTRII.

Wiedeń, 6 lutego.

Bismark wstrząsnął Austrią. — Nieco o polityce generala od burzów. — *Quid nunc* Kolo polskie. — *Deutschthum und deutsches Reich* Ottoma Hausnera — Główny program. — Rezerwa. „Klubu niemieckiego.“ — Bezpośredni jej skutki. — Reformy społeczno-ekonomiczne. — Ich zrównoważenie. — „Bał polski.“ — Nasi mleczajowie konserwatyści i ich „patryotyczna“ działalność.

Bismark, Bismark i Bismark bez końca! Oto patron chwili, który porusza i w Austrii wszystkie umysły i oddziaływa wespół z potężniejszą na tutejsze stosunki państwowo. Zawisłość Austrii od Niemiec dopiero teraz występuje plastycznie, a zgubność polityki austriackiej, szukającej zbawienia w sojuszu z Niemcami, wychodzi jak oliwa na wierzch wody. Kapryś, zły humor lub gniew kanclerza niemieckiego wystarcza, aby wstrząsnąć organizmem wewnętrznego ustroju monarchii habsburskiej i nabawić trzaskiwością najwzryście kół rządowe w Kapui nadnaddunajskiej. To też i „dramat polski“, odgrywający się z końcem styczenia w sejmie pruskim, odbił się potężnie na Austrii, sprawiając ogólne zamieszanie i trzęsienie. „Granitowa“ podstawa sojuszu austro-niemieckiego zaczęła w wyobraźni opinii publicznej tańczyć, ugiadać, łamać się. Ton prasy półnaddunajskiej okazuje jasno, jakie wrażenie sprawiły mowy Bismarka na rząd wiedeński. Organ przyboczny hr. Kalnoky'ego *Fremdenblatt*, poszedł nawet tak daleko, że nominacyjnie księdza Dindera na arcybiskupa guineńskiego nazwał ze względu na jego narodowość niemiecką — „objawem bardzo pocieszającym“.

cym“, dając zarazem surowe upomnienie „pruskim polekom, żeby głów swoich niezaprzatywali „mrzonkami.“

Po za tem jednak szlachetnym uginaniem i korzeniem się przed majestatem potęgi kryje się obawa, że dotychczasowe stosunki przyjaźne pomiędzy obu państwami uległy przecież pewnej zmianie, i co najwężniejsza, że ona może być poczytana za zwiastuna daleko gorszych następstw. Ie jednak warta polityka, która bój się swego własnego cienia i jest nieobliczalną na najbliższą przyszłość, nad tem, zdaje się byłoby zbytchenem rozmyślać dłużej.

Nie o to nam też chodzi. Dla nas ma na razie najwięcej interesu stanowisko, jakie Kolo polskie zajmie w przyszłości wobec polityki hr. Kalnoky'ego. Dotychczas daliśmy tak, że polacy, jak i inne narody słowiańskie w Austrii, byli karatydami sojuszu austro-niemieckiego i wszelkich jego wstrętnych następstw. Szło to tak daleko, że pomimo wydalań pruskich, pomimo wywołania barbarzyjskiej wojny pomiędzy serbami i bułgarami austriacki minister spraw zagranicznych otrzymał wotum ufności zarówno ze strony polskiej, jakoteż i czeskiej, chociaż p. Ożarkowski wyraził mu w imieniu Kolo polskiego niezadowolnienie z powodu jego odpowiedzi na interpelację w sprawie wydalań, a dr. Rieger znowu w imieniu swoich przyjaciół politycznych zganił surowo kierunek austriackiej polityki wschodniej. Taka jednak opozycja, kończąca się brawem, jest właściwie grą w słopą babkę. Zachodzi stało pytanie: czyli wobec wystąpienia Bismarka w sejmie pruskim, wolno polakom z zagonnościłości szukać naradzenia się na szwank ciągnąć dalej tę ciuciubabkę. W sprawie podobnej musza zniknąć wszelkie inne względy, chociażby one na pozór wydawały się racjonalnymi. Kolo polskie zaś ma gotowy program, ogłoszony jeszcze w r. 1880 przez Ottoma Hausnera w znakomitom piśmie politycznem, noszącem tytuł: *Deutschthum und deutsches Reich*. Swojego czasu zrobiła praca ta dużo wraży nietylko w Austrii, lecz i po za jej granicami. Dłis program Hausnera, po części zapomniany, nabiera znowu wagi. Sądźmy, że nie będzie bez interesu przypomnieć, chociażby kilka urywkowych z niego ustępów.

Stosunek Niemiec do Rosji zowieć „dwulicowym“ i „sprzecznym“, co albo jest fortelem, abży tym sposobem wpłynąć na dawnego swego sprzymierzonego i zniechęcić do wejścia w przymierze trój-

cesarskie, skierowane przeciwko Francji; albo też jest sprawą groźniejszą. Autor przedstawia plan, jaki dojrzewa w głowie Bismarka. Wojna dunska była prolegomenem dramatu dziejowego. Nastąpił pierwszy akt austriacki, potem drugi francuski. W trzecim rosyjskim mogłoby chodzić o pozyskanie dla Niemiec prowincji nadbałtyckich i o wypełnienie niewygodnego szalumu pomiędzy wschodniemi Prusami a Słazkiam przez oznaczenie granicy wzdłuż biegu Wisły, poczem po przyłączeniu Holandji i Danii z potrojną marynarką wojenną możnaby z bliskiego wybrzeża morskiego dostać się w oszwały skioie i do Anglii, dotąd nieprzystępną i urozeczywistnić — *the battle of Dorking*.

Przymierze niemiecko-austriackie przedstawia mu się bardzo ujemnie. Powiada on, że gdyby Rosya zmuszona okolicznościami weszła do odnowionego, przeciwko zachodowi i południowi skierowanego związku trójcesarskiego, to nad Austrią zawisnie z łaski Niemiec solidarność spraw politycznych, społecznych i ekonomicznych z dwuletnimi budżetami, z niemieckimi regulaminami kagańcowymi, z niemieckimi prawami wyjątkowymi, z systemem protekcyjnym co do cel, z przymusami ochowymi i *Gebundenheit des Besites* itp. Przymierzcie to uważa on jednym słowem jako skodliwe i niebezpieczne dla państwa austriackiego z jednej, zaś dla rozwoju narodowości z drugiej strony i przychodzi ostatecznie do wniosku, że Austriya powinna szukać przymierza z Francją i wogóle z Zachodem.

Nie miejsce, abychyśmy mogli obcoznie nader pobieżnie naznaczyć świetnie i przekonywająco uzasadnienie powyższego twierdzenia, ale z tych kilku słów przytoczonych występuje w ołej pełni bystrość poglądów autora i trafność nadzwyczajna jego sądu. Z przeprowadzi jego wywodu przed sześciu laty, spełniło się już nie mało. Widac z tego najlepiej, jak prawdziwie ocenił położenie i jak słusznie wytyczył wnioski z przymierzy, zawiązywanych przez kanclersa niemieckiego.

Alie czy Kolo polskie pojdyje tylko w kierunku, wskazywanym przez Hausnera? czy fałszywe pojmoowanie stosunków wewnętrznych, nie ściwlewie jego zapędu? Dotychczas zupełna cisza panuje pomiędzy przedstawicielstwem parlamentarnem Galicji. Z początku mówiono coś o wniesieniu interpelacji, teraz i o tem uciobło zupełnie. Zdaje się, że na razie zadowolili się Kolo polskie odegraniem biernej roli.

## POWIEŚĆ.

### SAMOTNOŚĆ

przez

Guy de Maupassanta.

Było to bardzo wesołym, męskim obiedzie. Jeden z pomiędzy zebranych towarzyszy, mój dawny przyjaciel, rzekł do mnie:

— Czy chcesz się przejść ku Polom Eliżejskim?

I poszliśmy, idąc zwolna po pod drzewami, zaledwie odkrytym liściem. Oprócz przytłumionego a nieustannego odgłosu, jaki ocobuje wielkie miasto, panowała cisza zupełna. Chłodny powiew wiatru muskał nas po twarzy, a miliony rozsznanych gwiazd srebrzyley ciemne sklepienie niebios.

— Nie wiem dlaczego — rzekł mój towarzysz, tutaj — w nocy oddycham nierównie lepiej, niż kiedyindziej. Zdaje mi się, że moja myśl rozszerza się i nabiera polotu. Chwilami jakas blaskuwyciasta jasność przenika miły umysł i przez jedno mgie-

nie oka sądzę, że mógłbym odkryć cudowną tajemnicę porządku rzeczy. Potem, okno się zamyka i na tem koniec.

Tak rozmawiając, widzieliśmy od czasu do czasu przesuwaające się wzdłuż alei dawa cienie, a przechodząc kolo jednej ławki, dostrzegliśmy dwójce ludzi, siedzących tak blisko siebie, że ich postacie połączone tworzyły jakby jedną wielką, czarną plamę.

Mój towarzysz, patrząc na nich, rzekł:

— Biedni ludzie! Budzą we mnie nieśmak, ale bezmierną litosć. Z pomiędzy wszystkich tajemnic życia ludzkiego, jednę udało mi się przeniknąć: największe udręcenia nasze pochodzą stąd, że jesteśmy wszyscy sami, i wszystkie nasze usiłowania, wszystkie nasze czyny skierowane są do tego tylko, abży uniknąć tej samotności. Tamci naprzykład, zakochani, usiadzą na ławce, na świetom powietrzu, usiłują, tak jak my, jak wszyscy na świecie, wyrwać się choćby przez chwilę osamotnieniu; nie mniej wazakże, tak jak my, są i pozostana, sami. Oala różnica polega na tem, że jedni mniej, drudzy więcej to czują.

Od pewnego czasu, to jest od chwili, kiedy zrozumiałem, kiedy odkryłem straszną samotność, na jaką jestem skazany, znoszę męki piekielne, bo wiem, że jej nie, ale to nie, czy słyszę, nie usunąć nie mogę!

Okołwielbyśmy przedsiębrali, ookołwielbyśmy czynili, jakiekolwiek byłoby porwy naszych serc, upojenia w płomienych pocałunkach naszych ust, uściśki naszych objętych, jesteśmy zawsze sami!

Wydaję mi się dziś wieczorem na ten spacer, abżymy nie wracać sam, bo teraz cierpieć okropnie w samotności mogę miśkiania. I na od mi się to przyda? Mówię do ciebie, ty mnie słuchasz, jesteśmy tu przy sobie, a jednak każdy z nas jest sam. Czy mnie rozumiesz?

Szczęśliwi ubodzy duchem, powiada pismo. Mają przyznajmniej złudzenie szczęśliwości. Oni jedni nie czują naszej oplakanej samotności, nie błądzą tak, jak ja, po przez życie, bez innego zteknięcia prócz potracenia lokaitami, bez innoy radości prócz samolubnego zadowolenia, że rozumiem, widzę, odgaduję i nieskończenie cierpieć przeświadczeniem o naszej wiecznej samotności.

Wydaje ci się ookołwielk szalonym, nieprawdaż?

Posłuchaj mię. Od chwili kiedy poczułem osamotnienie całej mojej istoty, zdaje mi się, że zapadam w jakies ciemne podziemie, którego nie widzę brzegów, nie znam końca, a które może, może nie ma kresu! Zanurzam się w nie, nie mając nikogo z sobą, nikogo wokolo siebie, nikogo z żywych istot, idących tą samą pona-



Całkiem inaczej postąpił sobie „klub niemiecki” austriackiej Izby poselskiej, uchwalając podjękowanie i uznanie kancelarsowi niemieckiemu za jego wystąpienie w „dramacie polskiem”. Zrazu protestował ten klub nawet wysłanie adresu do Bismarcka, ale odpadłono od tego zamiaru, z powodu ogromnego krzyku, jaki a tej przyczyny powstał w klubie niemiecko-austriackim i prawie w całej prasie austriackiej.

Dla nas ma postępowanie klubu niemieckiego to dobrą stronę, że widzimy jasno i niedwuznacznie, czego możemy się spodziewać po sojuszu z Niemcami, o czem niektórzy puste głowy polityków galicyjskich nie potrafili myśleć.

Z drugiej strony krok ten skrajnych narodowców niemieckich jest nautką dla Austrii, dokąd ja pielegnowanie niemieczyzny musi doprowadzić ostatecznie, skoro już obecnie niemiecki odłam parlamentu za plecami rządu i państwa w taki sposób nawiązuje stosunki z ościennem mocarstwem.

W praktyce zaś pociągająca uchwała klubu niemieckiego także następstwo, że solidarności opozycji niemieckiej przeszła do... historyi, albowiem klub niemiecko-austriacki oświadczył, że „nie może” i nie chce przyjmować na siebie odpowiedzialności za krok, który „legalność niemieców austriackich stawia w tak fityzmem świetle”. Zerwanie łączności pomiędzy dwoma klubami (niemieckim i niemiecko-austriackim) opozycyjnymi nie może z pewnością przyczynić się do wzmacnienia stanowiska niemieczyzny w Austrii.

Pora parlamentarna młdo się rozpoczęła. Posiedzenia Izby odbywają się dwa razy w tygodniu. Rząd wnosił pod obrady kilka ważnych przedstawieli, odnoszących się do reform społeczno-ekonomicznych. Pomiedzy niemi należy pierwsze miejsce ustawić o ubezpieczeniu robotników od uszkodzeń i słabości. Do wytworzenia funduszu przyczyniają się przymusowo fabrykanci i robotnicy w ten sposób, że pierwsi płać 9%, ostatni 10% do wspólnej kasy. Wielką wadą ustawy jest, że prawie zgola nie obejmuje robotników rolnych i rękodzielniczków młnego przemysłu, z drugiej strony przyznaje rządowi „prawo mieca” nad całą instytucją, postawiając mu rozstrzygnięcie we wszystkich niemal kwestiach. Stylizacja ustawy pozostawia, co do jasności, także bardzo wiele do życzenia. Zawisła jej zdaje się być umysłną dlatęgo, a żeby niewyrażnie brzmienie szczegółowych jej postanowień jeszcze więcej rozszerzało zakres

działania rządu-rozjemcy. Państwo ze swej strony nie przyczynia się matoryalnie w niczem do ubezpieczenia.

Jakby dla zrównoważenia doniosłości wymienionej ustawy znajduje się pomiędzy projektami rządowymi wyjątkowa nastawa przeciw socyalistom, ograniczająca wolność prasy, zgromadzeń, stowarzyszeń, tak właśnie, jak Hausner w piśmie swem przepowiedział. Do tych ustaw wróćmy innym razem.

Pomimo wcale niewesołego położenia, karnawał domaga się swych praw i odnas. Wytańczysz się na tak zwanych „wioścach mazurowych”, musiny płaśdajesz na „balu polskim”, którym miejscowo „powagi narodowe” na obdarzają oocrocznie. Dotychczas przeznaczano czysty dochód z balu na tutęjsze polskie stowarzyszenia. W tym roku ma być inaczej. Komitet zamierza oddać połowę dochodu na wygnanów pruskich.

Kiedy już mowa o „Zgodzie”, trzeba dać, że złość naszych „konserwatystów” przeciwko temu stowarzyszeniu potęgowie się coraz więcej i obecnie przeszła w stadium „ślachobnej denuncjacji”, o tyle przynajmniej, że wielcy polscy patrycyi miejscowego obozu zachowawczego szerzą okropne wieści o braku poszanowania „tradycji”, braku ducha religijnego w „Zgodzie”. Naturalnie chodzi o szkłodzenie stowarzyszeniu, którego działalność, jako ogniska narodowego, skupiającego przeważnie młodzież rękodzielniczą, jest wielce pożyteczną, użyteczną, aniżeli cała na efekt tylko obłożone kłótnie są rzekomych wielkich ludzi. Smutną to zaiste objaw, bo świadoczący, że niedna prywatna, osobistości, podrażnione dumy zawsze nie mogą się wśród nas podporządkować sprawie ogólnej; że wicherzenia i warcholstwa, mechanizmo powtarzanie pustych frazesów zawsze są górą; że właśnie u tych, którzy czują ja sobie powołanie do prodowania, brak najelementarniejszych pojęć o potrzebie karności w pracy, brak miłości i wyrozumienia, a natomiast zbytke egoizmu i pyszałkowstwa, posuniętego często do karykaturalnych granic. Ko zna miejscowe stosunki i jest अप्रतिwiedliwym, musi przyznać, że „Zgoda” jest wzorowem stowarzyszeniem polskiem. Ma bibliotekę, czytelnice, czasopiśmie; daje swym członkom zapomogi pieniężne; dba o ich wykształcenie ogólne i fachowe przez urządzenie odczytów, naukę śpiewu, zapisywanie członków do wzorowych szkół przemysłowych itp. itp., a łącząc użyteczność z przyjemnością,

urządza także mniejsze i większe zabawy. Zamiast więc popierania tak użytecznego stowarzyszenia, stawiają mu nasi konserwatyści na każdym kroku przeszkody. I to śmie się zwad patryotyzmem!

S.

## Z FRANCYI.

Parý 30 stycznia.

„Protektorat cywilny” w Ananie i Tonkinie (ryzydentura p. Pawła Berta. — Projekty reform społecznych ministra handlu i przemysłu, p. Lockroy. — Projekt wódczanego monopolu we Francji i w Niemczech. — Dajenie do „unarońdowania” sil produkcyjnych i dlatelności jednostkowa.

Sprawa tonkińska może się wreszcie uważać za załatwioną. W dzienniku urzędowym pojawił się właśnie dekret, organizujący ostatecznie nowy zabór francuski w dalekich Indo-Chinach. Przyszła należy, że radykalny gabinet p. Freycineta dość radykalnie zerwał z dotychczasową militarno-biurokracją rutyną w polityce kolonialnej i nakreślił plan urządzenia Tonkinu i Anamu bardziej zgodny z charakterem Rzeszy republikańskiej. Zabor ten będzie łagodne miano „cywilnego protektoratu”, pozostającego pod naczelem kierownictwem „generalnego ryzydenta”, obdarzonego rozległem pełnomocnictwem. Ryzydent odpowiedzialny jest jedynie przed radą ministrów, zalegając zaś od niego bezwzględnie wszystkie władze cywilno wojskowe na miejscu. Republika nie oherzadzi w Tonkinie jak w kraju podbitym, pozostawia więc ziemiom nad Czerwoną rzeką własną autonomię, własnego króla, miejscowe urządzenia i zwyczaj. Ryzydent mied będzie przy boku swym radą złożoną w części z krajowców. Francya chce zastrzymać tylko w Tonkinie salogę wojskową wraz z niewielką liczbą urzędników cywilnych. Kolonia posiada własny budżet, zasilany przez metropolie, o ile się okaza potrzeba; ryzydent zresztą szczerpnie wniem na tym chinako-tonkinskim granicie republikańską cywilizację. Francya obecnie sobie ciągnąć zyski z celstosunków przemysłowo-handlowych. Dotychczas nie robiła sobie tyle zachodu ze swymi koloniami. Generalowo rządzący dotąd wszechwładnie w Tonkinie pragnęli zrobić a niego drugi Algier, tj. szkołę tro-

drogą. Owo podziemie — to życie. Onasami słyszę hałas, głosy, krzyki... zbliżam się ku nim po omacku. Ale nie wiem nigdy na prawdę, skąd one pochodzą: nie spotykam nigdy nikogo, nigdy drugiej ręki, wśród otaczających mię ciemności. Czy mię rozumie?

Niektórzy ludzie odgadywali czasem to straszne cierpienie.

Musset zawołał:

— „Ko tam?... Kto mnie wyzwa?...

— Nikt! — negar się odzywa,

— O samotności!... niedoloci!”

Ale u niego było to tylko chwilowe zwątpienie, a nie taka jak u mnie zabójcza powność. Był poetą; wypielnił życie wieziadłami, marzeniami, nie był więc nigdy zupełnie sam. Ja, sam jestem!

Gustaw Flaubert, jeden z najnieśczęśliwszych tego świata, bo jeden z najjaśniejszych umysłów, ożył nie napisał do swej przyjaciółki tych rozpaczyliwych wyrazów: „Wszystcy żyjemy jak na pustyni. Nikt nie rozumie nikogo.”

Nie, nikt nie rozumie nikogo, ookołwielby się o tem myślało, mówilo i ookołwielby się robiło. Czy ziemia wie, co się dzieje wśród tych gwiazd, czy siaranka ognisk zruconych w przestrzeń tak daleko, że dostrzegamy blask zaledwie niektórych, kiedy niealczono szerokiego innych giną w nie-

skończoności, gdzie może tak są sobie blisko, że tworzą całość, jak atomy, łącząc się, tworzą ciao?

Otoż tak samo człowiek, nie wie, co się dzieje w innym człowieku. My jesteśmy bardziej oddeleni jeden od drugiego, niż te gwiazdy, nadowszystko bardziej osobobnie, bo my nie jesteśmy niezłębioną.

Czy znasz co okropniejszego, jak to ciągle obcowanie z istotami, których nie możesz przeniknąć? Kochamy jedni drugich, jak gdybyśmy byli tuż przy sobie przytuci a wyciągniętiem ramionami, a nie mogli się zbliżyć. Pragnienie połączenia droży nas, lecz wszystkie nasze usiłowania są bezowocne, nasze uczucia bezużyteczne, nasze zwierzania bezskuteczne, nasze uścisłki bezsilne, nasze pieszczoty daremne. Kiedy chcemy złać się w jedno, zaledwie się o siebie potracamy.

Nigdy nie czuję się tak samotnym, jak w chwili, gdy otwieram serce jednemu przyjacielowi, bo wtedy najlepiej rozumiem nieprzebytą zapórę, jaka nas rozdziela. Ten człowiek stoi przedemną, widzę jego jasne oczy, zwrócone na mnie, ale co się dzieje po za temi oczami, w jego duszy, ja nie wiem. Słucha mię, ale co myśli? Tak, co myśli? Czy ty rozumiesz to udręczenie? Może mnie nionawdzi? Może mna gardzi, lub może drwi ze mnie? Rozbiera to, co

mówię, sądzi mię, śmieje się ze mnie, potępis, uważa za miernotę lub głupca. Jakżeż tu wiedzieć, co on myśli? Jak wiedzieć, czy mnie kocha, tak jak ja jego kocham? Czy wiedzieć, co się tam dzieje w tej małej, obrzęgłej głowie? Jakąż to tajemnica ta myśl w żywej istocie, myślukrta i wolna, której nie możemy ani zbadać, ani nią kierować, ani ujarzmić, ani zwyciężyć!

A ja, żebym nie wiem jak, chciał się zwierzyć w zupełności, oddać wszystkie kryjówki mego ducha, nigdy tego nie zdolał uczynić. Zachowuję w głębi, w najgłębszej głębi tajemniczy kącik mego ja, którego nikt odkryć, ani się dotrzeć nie może, bo nikt nie jest do mnie podobny, bo nikt nie rozumie nikogo.

Czy przynajmniej ty w tej chwili rozumiesz mnie? Nie, uważasz mnie za szalonca, badasz, nawet się ookołwiek boisz! Pytasz siebie: „co mu się dzieło?” Jeśli wszakże kiedykolwiek zdolasz pochwylić i odgadnąć to subtelne, a tak dotkliwie cierpienie, jakie znoszę, przyjdzie i powieźd mi tylko: *Zrozumiałem cię!* a może chod na sekundę uczynisz mnie szczęśliwym.

Najdotkliwiej wszakże daje mi uczu samotności kobiety.

Niestety! jakże bardzo przez nie cierpiam, bo one częściej niż mężczyźni dawaly mi złudzenie, że nie jestem sam!

awowania żołnierzy i zaprawiania ich do polowań na ludzką zwierzynę. Wdarłszy się do cudzego kraju, posiadającego liczną ludność i własną starą cywilizację, usiłowali go wyniszczyć iść po barbarzyńsku. Wojskowi naczelnicy wyprawy starali się przedewszystkiem tak postępować, ażeby ciągi stali obłożeni uważano za niezbędny. Gdy więc brakło robotników morskich i powstańców, napadali spokojną ludność, tępiąc ją bez litości. Moglibyśmy cytować fakty. Mało brakowało, ażeby krzyk cywilizowany nie stał się pustym. Bohaterskie to wysiłenia miały na celu wzbogacenie pewnej liczby spekulatorów i otwarcie dróg życia dla „nadmiar” produkcji francuskiej!

Na szczęście wyzysk ten przybrał ma formę bardziej ludzką. Zrobiono także szczęśliwy wybór, mianując generałym rezydentem znanego poety, lekarza i fizjologa p. Pawła Berta, który dawno już zajmował się sprawą kolonizacji. Udało się w ten sposób podórą ożywić najlepszymi chęciami, pragnąc gorąco zastosować na gruncie swe plany. Szkoła tylko, iż postanowił się już przedtem zasiać w Tonkinie całe liny nienawści i krzywd niepowotowanych; na polach zaś takich z trudnością wyrastają oliwne gałęzi pokoju.

Jeden z członków obecnego gabinetu i skrajnej lewicy, redaktor naczelny *Rapela*, p. Edward Lockroy postawił sobie za cel dzieło uspokojenia i stopniowego rozwoju. Objawiając tęsknotę handlu, postarał się, żeby do jego ministerium przyłączyło także sprawę przemysłową, nosi więc nazwę „ministra handlu i przemysłu”. Posel który przy ostatnich wyborach przeszedł na czele listy Paryża, przedsięwziął rozwiązanie sprawy robotniczej w drodze pokojowej. Sam uważa siebie za socjalistę *en phrase* i stara się działać w porozumieniu z umiarkowanymi przywódcami ruchu robotniczego. Niedawno powiedział się przed jednym z reporterów z planów swoich w tym względzie. Pragnie on przedewszystkiem uczynić syndykaty zawodowe, uprawnione we Francji dopiero w r. 1884, rzeczywistymi organami wyzwolenia klasy pracującej, jak angielskie *Trade-Union*s. Starac się będzie dalej o podniesienie wykształcenia zawodowego przez zakładanie szkół rysunkowych, muzeów przemysłowych i handlowych; ma zamiar popierać tworzenie stowarzyszeń w różnych kierunkach i pracuje nad projektem zorganizowania na skalę rozległą kredytu ludowego, porozumiewając się w tej spr-

wie ze znanym założycielem włoskich banków ludowych, Luzzattim. Fundusze rozrówne kas oszczędności mają posłużyć za kapitał zakładowy. Kredyt ludowy bardzo jest we Francji potrzebny; szczególnym zbiegiem okoliczności nie rosnął się do daty zupełnie. Tak liczone — np. w Niemczech a nawet w Galicji i Poznańskiem towarzystwa zaliczkowe na wzajemności oparte, we Francji nie istnieją zupełnie. Lockroy zajmował się przytem będzie osobie doprowadzeniem do skutku wielkiej wystawy powszechnej, zapowiedzianej w Paryżu na rok 1889. Usiłowania jego nie pozostały zapewne bezowocnymi. We Francji, nawet w klasie robotniczej istnieją silne stoniskowo stronictwo, dążące do rozwiązania kwestyi w myśl planów p. „ministra pracy”. Idea stowarzyszeń i związków, nieopartych jedynie na pomocy wzajemnej, lecz popieranych skutecznie przez państwo, liczy tu wielu zwolenników. Jednym z poprzednich ministrów spraw wewnętrznych, członkiem oportunistycznego gabinetu, p. Waldeck-Rousseau rozwijał dość żywą w tym kierunku działalność. Za jego pobudką powstała osobna komisja, która wiele zebrała i ogłosiła cennego materiału w tym przedmiocie.

Sprawa wódcanego monopolu, będąca obecnie na porządku dziennym w Niemczech, Belgii, Bawarii zaczyna zyskiwać zwolenników i we Francji. P. Aglavet, profesor Szkoły prawa w Paryżu wystąpił przed laty już kilka z projektem, podniesionym dziś na nowo przez samego autora, w którym zaleca zmonopolizowanie przez państwo sprzedaży alkoholu. Według jego obliczeń Francya miałaby w tym zrobić 1.200 milionów franków. gdy zaś ma tylko 250. Cena przytem wódek w sprzedaży częściowej nie podniosłaby się wcale, straciłoby tylko producenta a przedewszystkiem handlowca. Rząd zapobiegłby nadto licznym podrabianiom, zatrzymującym dziś spożywców. Pomysł ten, ujęty w projekt do prawa, będzie podobno wniesiony do Izby. We Francji monopol ten nie jest nowością, istnieje tu bowiem już oddawna monopol tytoniowy (przynajmniej państwu rocznie 300 milionów fr.), o który kanclers niemiecki dobijał się bezskutecznie. Projektodawca francuski obiecuje złote góry. Przybywa blisko miliard państwowego dochodu, kwota bardzo okazała! Można będzie ją wydać na cele użyteczności publicznej, pozoszczędzić lub zmniejszyć podatki pośrednie, uwolnić od podatku wino i piwo, pozaprowadzić reformy fiskalne etc.

Nie dziwne, że pomyśl ten podobiał się niezmiernie niemieckiemu kanclerzowi, który spodziewa się wyzyskać z niego na pożytek i chwałę wielkiej ojczyzny niemieckiej 1.920 milionów franków! Byłoby za co wykupić ową „polską” większą własność ziemską. Chodzi przecież tylko o 100 milionów talarów, kwotę drobną w porównaniu z tą, jaką rozporządzać może rząd związkowy po zaprowadzeniu monopolu wódcanego! Pisaliśmy to nie na żarty; rzecz bowiem staje się widoczna, że wchodzimy w okres wielkich monopolów państwowych i stajemy w obec zadań wewnętrznej polityki ekonomicznej, które niedawno jeszcze uważano za niepodobne do urzeczywistnienia. Sądziemy, że nie dziś nie powstrzyma potężnego ruchu ku „państwowieniu” niektórych wielkich gałęzi produkcji. Anglia np. stoi wobec sprawy „unarodowienia” ziemi i żywy dziś w Zjednoczonych królestwach ruch rolny nie wątpliwie do tego prowadzi. Projektowana obecnie przez Chamberlaina „municipalizacja” gruntów jest tylko krokiem wstępnym na tej drodze. „Landlordowie” angielscy są dziś tylko rentierami, nie prowadzącymi gospodarstwa na własną rękę; pozostaje więc właściwie do zrobienia to, co zrobiono u nas przy uwłaszczeniu: państwo wykupił ma czynsz dzierżawy i samo podstawiać się na miejsce rentierów. Treba tylko wypłacić indemnizację posiadaczom rent gruntowych. George arzą, który niedawno urządzał odczyty w główniejszych miastach angielskich, radzi unarodowienie bez indemnizacji. Na pomysłach w tym kierunku nie zbywa. Giffen wystąpił świeżo w piśmie *Statist* z projektem wykupienia przez państwo rent gruntowych irlandzkich. Tytuł przytem własności gruntowej przeniesiony był tym razem nie na państwo wielkobrytańskie, lecz na *home-rule* irlandzki. Przebiegli politycy zapewniają, że jest to skuteczny środek porównania zwolenników autonomii irlandzkiej z irlandzкими czynszownikami. Znajdują się w Anglii publicyści, którzy radząby podstawić parnelistów na miejsce landlordów i kazać im ściągać opłaty indemnizacyjne, choćby pod postacią podatku gruntowego. Projekt Giffena co do Irlandyi znalazł dlatego tylko niewielu zwolenników, że ooby używano dla Irlandyi, należałoby zastosować niebawem do Anglii i Saksonyi... Dodac jednak należy, że landlordowie irlandzcy, którzy dziś nie mają często możności ściągnięcia swych czynszów z niestojącej ra-

Kiedy miłość zaczyna się budzić w sercu, zdaje nam się, że świat cały do nas należał! A czy wiesz dlaczego? Czy wiesz, skąd pochodzi to uczucie bezgranicznego szczęścia? Jedynie stać, że nam się wydaje, iż nie jesteśmy sami, że nasze osamotnienie, odosobnienie znika. Co za po-  
myśl!

Wielej jeszcze dręczona od nas ta wieczna potrzeba miłości szarpiącej nasze samotne serce, kobieta jest wielkiem kłamstwem uludy.

Znasz to rozkoszne godziny, spędzane z istotą o długich włosach, o powabnych rysach, o spojrzeniu doprowadzającym nas do obłądła. Co za upojenie ognia nasz umysł! Co za złudzenie nas unosi!

Ona i ja, za chwilę będziemy stanowić jedność. Lecz ta chwila nigdy nie nadchodzi i po całych tygodniach oczekiwania, nadziei i złudzeń radości, nagle, jednego dnia uczuwasz się bardziej nie dotąd — sam!

Po kazuwaniu poculunku, po każdym umiarkowanym osamotnieniu się zwiędka. A jakie rozdzierające, a jakie okropne!

Czyż jeden poeta, M. Sully Prudhomme, nie napisał:

Pieszczoty, to serca gorące porwy,

To miłość błędnej bezowocne próby,

Co przez ciału dusz spójni szuka niemożliwej...

Potem, skończyło się. Zaledwie możemy rozpoznać kobietę, która przez chwilę była wszystkim w naszym życiu, lecz której myśli, banalnej prawdopodobnie, nie znamy nigdy!

W takich nawet chwilach, w których się zdawało, że w tajemniczym akordzie dwóch istot, w najzupełniejszem zjednoczeniu pragnień i porywów, wniknęliśmy w głębie jej duszy, jeden często wyraz, jeden, jedyny wyraz wykazał nam naszą pomyłkę i jak błyskawica wśród nocy oświecił diabelną nas czarną przepaść.

A jednakże, co jest jeszcze najgłębszym w życiu, to spędzenie wieczoru przy boku ukochanej kobiety, bez rozmowy; w błęgim tylko upojeniu samą jej obecnością. Więcej nie żądamy, gdyż nigdy dwie istoty nie mogą z sobą zjednoczyć się w zupełności.

Co do mnie, zamknąłem już moją duszę. Nikomu teraz nie mówię, w co wierzę, co myślę, co kocham. Wiedząc, że jestem skazany na straszną samotność, patrzę na rzeczywistość, nie objawiając o nich zdania. Ocz ma nie mogła obchodzić różnorodne opinie, spory, przyjemności, przekonań! Nie mogła nieznikiem podzielić, sobojętnie dla wszystkich. Mysł moją pozostawiam w ukryciu, a na pytania, jakimi mnie co-

dzien obrzucają, mam pewną ilość zdań spoliłych i ośmieszających: „tak,” kiedy mi się i mówić nie chce.

Czy mnie rozumiesz?

Przebyliśmy całą długość alai aż do Żuku triumfalnego, następnie doszliśmy do Placu Zgody, gdyż mówił to wszystko zwolna, dodając jeszcze wiele rzeczy, których nie pamiętam.

Nagle stanął i wyciągając rękę ku wysokiemu obeliskowi z granitu, stojącemu na bruku paryskim, którego kształty egipskie zaciągały się w ciemnościach nocy, a na bokach którego spisana była nieczytelnymi znakami historia jego kraju, zawolał:

— Patrz, wszyscy jesteście podobni do tego kamienia.

I odszedł, nie rzekłszy więcej ni słowa.

Czy był pijany? Czy mówił jak mędrzec, czy też jak szaleniec? Nie wiem dotąd. Czasem mi się zdaje, że miał słusność, a czasem, że... zwąryował.

Thom. Kasylda K.



dością przyjąłoby bezpieczną i pewną rentę indemnizacyjną. Projekt oczywiście musi dojrzeć, opinia musi się z nim oświadczyć, konieczność musi go zarzucić — „co się jednak odwiecie, to nie ucieczka!”

P.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Członkowie klubu niemieckiego austriackiej Rady państwa uchwalili rezolucję, wyrażającą podziękowanie dla Bismarcka za energiczną obronę interesów niemieckich. Ten wyskok prusofilstwa wywołał oburzenie nie tylko umiarkowanej lewicy, czyli t. z. klubu niemiecko-austriackiego, ale i wyborców. Poseł jednego z okręgów wiedeńskich — Weidlo otrzymał już votum nagany od swych wyborców, za przykładem których pójść zapewnił inni. Pochwalna rezolucja nie dojdzie nawet do rąk Bismarcka, bo ze względów grzesności przedstawiciel Niemiec oświadczył, że jej nie przyjmie. Koło polskie zamierzało wystąpić z interpelacją z powodu jednego ustępu mowy Bismarcka o wzajemnem porozumieniu się rządów Prus i Austrii w sprawie wydania polaków, ale „po dojrzałej rozprawie” projekt ten cofnięto.

Poseł Lewakowski postawił w Kole wniosek, żeby zająć od ministerium wyjaśnienia: dlaczego skonsultowano polskie dzienniki, które zamieszczały artykuły o rozprawach w sejmie pruskim. Stańczycy pragnęli odrzucić ten nieprzyjemny dla rządu krok, lecz po barliwych zajęciach wniosek otrzymał większość, poczem wybrano komisję, złożoną z Hausnera, Lewakowskiego i Madejskiego, która postawiła załatwienie w Radzie państwa.

Tymczasem rząd pruski przygotował pośpiesznie projekt do praw wyjątkowych, i w d. 9 lutego przedstawił go sejmowi. Żąda on 100 milionów marek kredytu na kolonizację ziem polskich. Oprócz tego postanowiono wspierać teści niemieckie i zwrócić baczniejszą niż dotychczas uwagę na szkoły. Dzienniki zachowawcze żywią nadzieję, że nowy arcybiskup gnieźnieński ks. Dinder będzie w tej sprawie rządowi pomocnym. *Köln. Zeitung* zapewnia, że w tym właśnie celu rząd wybrał go jako odpowiedniego kandydata, który położy tamę propagandzie polskiej. Przeciwni mianowicie ks. Dindera powstawało wielu kardynałów, ale papież oświadczył, że na pierwszy plan stawia interes kościoła katolickiego, który potrzebuje zgody i spokoju. Grzeszczność placąc za grzeszczność, kanclerz niemiecki przedstawił już projekt ugody kościelnej, na który Watykan chętnie się zgodzi, tak przynajmniej zapewniają dobrze poinformowane dzienniki.

Układy pokojowe między Serbią i Bułgarią nie rozpoczęły się jeszcze. Delegat turecki oświadczył, że nie posiada dokładnych instrukcji. Wogół rokowania przybierać ciękawą obrót. Rota występuje na pierwszy plan, z tej jakoby zasady, że książę Aleksander oddał się pod wyłączną jej opiekę. Rosya przysłała notę, na którą zgodził się wszystkie mocarstwa, że podczas układów postanowienie traktatu berlińskiego nie będą wcale poruszane, jeżeli więc pokój między Serbią i Bułgarią zostanie zawarty, to obie strony nie nieżykają, gdyż o wypłacie kosztów wojennych niema już dziś mowy.

Szczegółowo umowy turecko-bułgarskiej nie są dotychczas wiadome. Niema wątpliwości, że Porta uznaje połączenie Księstwa z Rumelią, ale według najnowszych wiadomości sultan zgodził się na nowe ustępstwa, Rumelia po prostu połączona będzie z Bułgarią, w zamian za co Turcja dostanie kilka okręgów muzułmańskich i będzie miała prawo trzymać załogę w Bur-

gas. Natomiast Bułgaria zobowiązuje się do ścisłego przylegania z Portą. Przeciwni niektórym warunkom tej umowy protestują pewnie mocarstwa, przed zatwierdzeniem więc jej ma być zwołana znowu w Konstantynopolu konferencja przedstawicieli państw europejskich.

Gładsztone zawiodły nadzieje греków, oświadczył im bowiem, że w walce z Turcją, nie mogą liczyć w żadnym razie na poparcie Anglii. Rząd atakiem nie wyzyska się jednak swych planów i prowadzi dalej uzbrojenia. Ostatnie deszcze donoszą, że z powodu obrazy flagi greckiej żądano od Turcyi zadośćuczynienia, oraz, że na Krecio wybuchło lub też w najbliższych w tych dniach powstanie. Wojna wisi na włosku i lada chwila zacząć się może. Niektóre dzienniki zamieszczają sensacyjną wiadomość, że w razie rozpoczęcia kroków wojennych flota angielska, krążąca na wodach Archipelagu, ma rozkaz uderzyć na греków.

Rządowi angielskiemu do szeregu licznych kłopotów przybywa nowy — ruchy w Londynie, wywołane przez agitatorów socjalistycznych. Robotnicy zgromadzeni na wielki meeting żądali przegłoszenia bilu o mieszkaniach dla klas pracujących i skrócenia dnia roboczego do 8 godzin. Zebranie urządziła t. z. federacja socjalno-demokratyczna. Na drugi dzień przedmieście West-End, najbogatsza dzielnica Londynu, zostało formalnie spustoszone. Pięć tysięcy robotników, pozostawionych pracy, pod przewodnictwem agitatorów socjalistycznych, którzy nieśli czerwone sztandary, przejęło udział w rabunku. Złupiono wszystkie wystawy jubilerów, sklepy cygar, wina, batów, produktów spożywczych i cukierni. Zaburzenia nie ustają i rząd obawia się groźniejszych wybuchów.

Wniosek Rocheforta o ogólną amnestyi odrzucony został znaczną większością głosów.

## SPRAWY EKONOMICZNE.

J. Kirszrot-Prawniki. Kredyt włościański. Warszawa, 1886.

Na 90 stronach przytoczonej w nagłoku broszury porusza autor tyle spraw ważnych i różnorodnych, że wyczerpujący ich rozbiór wymagałby niekrotkiej wzmianki dziennikarskiej, ale całego szeregu artykułów. Ponieważ jednak *Prawda* o kredytach włościańskich wogóle i o wszystkich prawie poruszonych przez p. Kirszrótą szczegółach jego organizacyi wypowiedziała już niejednokrotnie swe zdanie, dostatecznie, według naszego mniemania, uzasadnione i stale wyznawane, poruszymy więc tylko niektóre punkty sporne lub też znaczący ciekawo dane i ważniejsze wnioski autora.

Porównując wytwórczość wielkiej i małej własności w kraju, p. Kirszrot dowodzi, że rezultaty obu tych rodzajów uprawy są prawie jednakowe. Znaczące powiększenie produkty rolnej w dziesięciolecie od 1864 — 1873 r., obok jednoznaczego wzrostu drobnej własności, świadczy dowodnie, że gospodarstwa chłopstwa niewiele różni się od salacheckiej. Z pozoru nawet sądzićby można, że upadek posiadłości większych wpłynął na wzrost produkcji, ponieważ przestrzeń uprawnej ziemi zwiększyła się tylko o 8%, produkcyja zaś o 70%. Niezgoda tych cyfr wyłomnionych można tu jedynie, że o czasie powstania i rozmnożenia się u nas własności drobnej powiększyła się znacznie produkcyja kartofli, co odbiło się na ogólnej ilości zbiorów.

Na podstawie wielu różnorodnych danych p. Kirszrot przychodzi do wniosku,

że cyfry wytwórczości wielkiej i drobnej własności zostają do siebie mniej więcej w tym stosunku, jaki wypada w *Statystyce* Zaleskiego, tj. że przy średniej ogólnej wydajności dla Królestwa 4,2 ziarna, nagrach obywatelskich zbierają 4,4, na włościańskich zaś 4,1 ziarna.

Dane te są dla autora punktem wyjścia, koniecznym wstępem do badań nad kredytem włościańskim: „wzaski bowiem kredyt mający służyć do celów produkcyjnych musi być oparty na dochodach, jakie danemu wytwórcy przynosi jego praca.” Podstawa główna dla operacyi pożyczkowej istnieje i przedstawia zupełną pewność rezultatów pomysłowych.

Nie będziemy pobieżnie nawet streszczać dalszych rozdziałów; zaznaczymy tu tylko, że p. Kirszrot za mało uwzględnił lub też niekładnie dość silnego nacisku na potrzebę dla włościan kredytu długoterminowego, indemnizacyjnego, przeznaczającego wyłącznie na kupno ziemi. W artykule moim p. t. *Kredyt włościański* (*Prawda* n. r. 7 i 8 r. 1884) obliczyłem dosyć dokładnie, że obecnie znajduje się w Królestwie około 2 milionów ludności wiejskiej bezrolnej i co najmniej milion a może i półtora małorolnej. Ocyfy te wzrastają z każdym rokiem; najwiękzy bowiem rozwój przemysłu nie jest w stanie połowy tego przysrostu pochłonąć, parcelacya zaś zmniejsza się, bo oszczędności obłepkie wyczerpały się prawie zupełnie. Włościanin nasz domaga się przedwzrostkiem kredytu na kupno ziemi, i krótko-terminowych, nieskrepowanych formalnościami pożyczek na nadzwyczajne potrzeby bieżące. Poglądy nasze na stan ekonomiczny ludu wiejskiego nie wyzwołyły się jeszcze ze złudzeń lat ubiegłych, ale z po za tej lekkiej zaslony oraz wyraźnie występują ostre zarzysy „kwesji agrarnej.” Stworzenie kredytu długoterminowego na kupno ziemi nie leży w zakresie samodzielności społecznej, lecz wymaga koniecznie współdziału państwa; w Cesarstwie istnieją już banki włościańskie, o których autor mówi dosyć pobieżnie, nie wdając się w krytykę ich działalności. Należałoby jednak to uczynić, chociażby ze względu, że działalność Banku włościańskiego ma w przyszłości objąć również Królestwo. Nie możemy zgodzić się z p. Kirszrotem na jedną jego krytyczną wzmiankę co do banków rosyjskich. Rozmiar pożyczki, ograniczony do 75% ceny gruntu nie jest bynajmniej zbyt wysokim, i sądzimy, że kiedy instytucya stanie na mocnym gruncie może go nawet podnieść nieco. Argument autora, że przewyżka dochodu po opłaceniu procentu od 1/4 wartości ziemi nie wystarczy na utrzymanie właściciela gruntu z rodziną, posiada pozorną tylko słabość. Pamiętać bowiem trzeba, że właściciel-chłop nie jest wcale posiadaczem-kapitałistą, który żyje wyłącznie z dochodu; jest on zarabem robotnikiem, na utrzymanie jego wystarcza zupełnie wynagrodzenie za pracę, potrącone z dochodu *brutto*, renta zaś z 1/4 części gruntu pokryje wtedy nieprzewidziane rozchody lub wypadkowe straty. Jeżeli względ ten miałbyśmy na uwadze, wtedy nabylanie ziemi za pożyczane pieniądze nie wyda się nam operacyą bardzo niebezpieczną.

W dzisiejszych warunkach kupno większych obszarów przez włościan spotyka wiele przeszkód; do najważniejszych należy konieczność spłacenia pożyczki Towarzystwa kredytowego. Instytucya ta od lat kilkunastu posiada wypracowane w szczegółach projekty kredytu dla włościan, ale nie myśli bynajmniej o wprowadzeniu ich w życie. Projekty te, a raczej jeden z nich, ma to dobrą stronę, zasługującą na uznanie, że wymaga on solidarnej odpowiedzialności stowarzyszonych gminnych; pożyczka bowiem wtedy tylko może być udzielona, jeżeli przystąpi do niej przynajmniej 30 właścicieli posiadłości drobnych,

k który zawiąza pomiędzy sobą stowarzyszenie.

Żeżwna rzecz, że p. Kirsztot, który ten punkt projektu uważa za bardzo właściwy, stanowczo oświadcza się przeciw utworzeniu hipoteki wspólnej. Niekiedy w *Tygodniku* piotrkowskim, ale i w innych pismach czytaliśmy głosy, radzące urządzenie hipoteki nie dla każdej osady oddzielnie, ale dla całej wsi zbiorowo, z oddzielnym jednak rachunkiem dla każdej posiadłości. Autor sądzi, że jest to niemożliwe, ponieważ własność w kraju naszym ma charakter czysto indywidualny, obowiązujące zaś prawo cywilne hipoteki zbiorowej nie zna. „Istnieją wprawdzie w nas własności wspólne gminne, służące dla użytku powozecznego” — mówi p. Kirsztot — „ale własności, któreby służyły za wspólne narzędzie produkcji dla całej gminy, gdzie gromada wydziela swoim członkom pewne przestrzenie do uprawy na oznaczony czas, takiej własności kraj nasz nie zna.”

Bardzo słusznie, ale też nie o taką własność chodzi zwolennikom hipoteki zbiorowej, w której gromada występowalaby jako osoba moralna, co nie znosiłoby wcale osobistego posiadania gruntów przez jej członków. Dowód, że hipoteki takiej nie ma u nas, nie nie znaczy, trzeba bowiem wykazać, że projekt jest niewykonalnym lub też niepożądanym. Gdyby nawet przepisy kodeksu stały na przeszkodzie, to i przepisy można zmienić, jeżeli potrzeba, bo kodeks nie jest chyba objawieniem mądrości, którego przykazać nikt nie może. Prawo cywilne, obowiązujące dziś u nas, w swoim czasie bardziej poruszyło stosunki społeczne, aniżeli zrobiłoby to urządzenie hipoteki wspólnej. Jeżeli własność zbiorowa przeciwna jest pojęciem ludu, to również sprzeciwia się im szczerpionie dziś za pomocą sądów gminnych przepisy spadkowe, znoszące utrwaloną obyczajową wolność testowania.

Idzie nam o hipoteki włościańskie dlatego tylko, że spodziewamy się, iż przy zaprowadzeniu odpowiedzialności zbiorowej, solidarnie, kredyt na kupno ziemi byłby łatwiejszy i tańszy, oraz pożyteczny. Towarzystwa kredytowego mogłaby zostać przy gruncie. Nie podzielamy zaś zdania p. Kirsztota o potrzebie dla włościan kredytu hipotecznego w celu dostarczenia kapitału obrotowych. Gospodarstwo drobne nie wymaga nakładów kosztownych, które zresztą nie opłaciłby się wcale. Ulepszenia polegają tutaj na staranniejszej uprawie roli, umojętniejszej hodowli inwentarza, na właściwym użyciu pracy i stosowaniu kolei zasiewów, wreszcie na rozwoju dodatkowych gałęzi gospodarstwa: ogrodnictwa, pszczelnictwa, mleczarstwa itd. Kupno maszyn, stadników, drenowanie gruntów, osuszanie bagien itp. roboty dokonywane być mogą tylko siłami zbiorowymi, kredyt więc osobisty, chociażby hipoteczny niewiele tu pomoże.

Ważniejszy daleko dla włościan jest kredyt krótkoterminowy, za pomocą którego pokrywać mogą wydatki na potrzeby naglące, czasowe. Właściciela organizacja tego rodzaju pożyczek nie daje się łatwo przeprowadzić. Kredyt tego rodzaju powinien być przystępnym tej, wolnym od wszelkich zbędnych formalności i jak każda pożyczka zaciągająca przez rolnika, z łatwością przedłużalną. P. Kirsztot trafnie bardzo ocenił doniosłość tego ostatniego warunku.

W krótkich zarysach, ale dożyte wyczerpująco przedstawia zasady i urządzenie naszych kas gminnych, pożyczkowych-wkładowych, oraz kas pożyczkowych systemu Schulze-Delitscha i Reiffensena. To ostatnie, oparte na zasadach solidarności społecznej, rozwijają się w Niemczech bardzo pomyślnie, wbrew przewidywaniom ekonomistów starej szkoły.

Moznaby posprzątać się jeszcze z autorem o zdanie jego zbyt korzystne dla „Za-

kładu kredytowego włościańskiego” w Galicyi. Gdyby p. Kirsztot zechciał zbadać dokładniej przytoczony sprzedaż w ciągu 12 lat — 12.587 osad chłopskich w Galicyi i utraty przez włościan poznańskich w ciągu lat 22 — 658.303 morg. magd. ziemi — przekonałby się, jak obosieczna broń jest kredyt hipoteczny.

Pomimo zaznaczonych powyżej różnic w zdaniu, dodać winniemy, że sumiennie praca p. Kirsztota-Prawnickiego zawiera oprócz ciekawych danych, wiele bardzo używ. trafnych, na które podpisujemy się oboma rękami. Szczególniej stosuje się to do rozdziałów, traktujących o kasach pożyczkowych. Autor obrał sobie niejako za specjalność sprawę kredytu, przedmiot, o którym mówi, poznał gruntownie i w skrócie swych studyów jest bez zaprzeczenia powagą w naszym skromnym piśmiennictwie ekonomicznem.

J. L. P.

## BADANIA NAUKOWE.

### O KAPITALE.

#### II.

Do najdotkliwiejszych właściwości obrotów kapitału przemysłowego a zatem i produkcji kapitalistycznej, według Marxa, należy okoliczność, że z jednej strony pierwiastki składowe kapitału produkcyjnego pochodzą z rynku towarowego i bez ustanku na nim muszą być odwiecane, w postaci towarów zakupowane; z drugiej, że produkt pracy, jako towar, na tymże rynku ma źródło swoje i wciąż, jako towar, zostaje sprzedawany.

Porównajmy np. nowoczesnego dzierżawcę dolnej Skokoci z drobnym rolnikiem starej daty na łędzie stałym. Pierwszy sprzedaje całkowity plon swój, musi kupować nawet zasiewy; drugi większą część plonu swego spożywa bezpośrednio, kupuje i sprzedaje, o ile możności najmniej, sam przygotowuje sobie narzędzia, odzież itp.

Z uwagi na taki stan rzeczy niektórzy, jako try charakterystyczno-ekonomiczne postacie ruchu produkty społecznej, przedstawiali: gospodarstwo naturalne, pieniężne i kredytowe.

Marx nie zgadza się na pogląd podobny, najprzód dlatego, że trzy owe formy nie stanowią fazy rozwojowych równej wartości. Tak zwane gospodarstwo kredytowe samo, podług niego, jest tylko formą pieniężnego, o ile eba to określenia wyrażają funkcje obrotowe lub sposoby załatwiania stosunków pomiędzy producentami. Wśród rozwiniętej produkcji kapitalistycznej gospodarstwo pieniężne występuje jeszcze tylko jako podwalina kredytowego. Gospodarstwo pieniężne i kredytowe tedy odpowiadają tylko rozmaitym stopniom rozwoju produkcji kapitalistycznej, ale bynajmniej nie są różnymi, samodzielnymi postaciami stosunków, w przeciwstawieniu do gospodarstwa naturalnego. Z równą słusznością pieniężnemu i kredytowemu możnaby przeciwstawić każdą z wielce rozmaitych form gospodarstwa naturalnego. Powtóre, ponieważ w kategoriach: gospodarstwo pieniężne, kredytowe, nie kładziemy nacisku na gospodarstwo samo, to jest na przebieg produkcji i nie wyszczególniamy jako cechy odróżniającej lecz za znaczący jedynie odpowiadający każdemu gospodarstwu sposób załatwiania stosunków pomiędzy rozmaitymi działaczami produkcji czyli producentami, należałoby to samo uczynić co do kategorii pierwszego rodzaju, a więc zamiast o gospodarstwo naturalne, mówić o zamienieniu. W takim razie gospodarstwo naturalne,

całkowicie w sobie zamknięte, np. peruwiańskie państwo inków, nie podobadoby pod żadną z wymienionych kategorii. Potrzebie, gospodarstwo pieniężne wspólne jest wszelkiej produkcji towarowej, a produkt pod postacią towaru występuje w najrozmaitszych organizmach wytwórczo-społecznych. Tylko więc zakres, w którym produkt jako przedmiot zbytu, jako towar, zostaje wytwarzany, a więc właśnie jego części składowe znów, jako przedmioty zbytu, jako towary, wsiąkają muszą w gospodarstwo, z którego wziął początek — stanowiąc charakterystykę wytwórczości kapitalistycznej. W rzeczy samej — dodaje Marx — wytwórczość kapitalistyczna jest wytwórczością towarową, jako ogólną formą produkcji, jest ona nią jednak i staje się coraz więcej w dalszym rozwoju, dlatego tylko, że ta praca sama jako towar się przejawia, że robotnik sprzedaje pracę, to jest, czynność siły swej roboczej, za cenę ściśle odpowiadającą kosztom reprodukcji. W miarę, jak praca staje się najemniczą, producent staje się kapitalistą przemysłowym; wytwórczość kapitalistyczna przeto, a więc i wytwórczość towarowa, w całej dopiero występuje pełni, kiedy i bezpośredni producent wiekają zmienia się na robotnika najemnego. Pomiedzy kapitalistą a robotnikiem płatnym, stosunek pieniężny, stosunek kupującego i sprzedawcy, staje się stosunkiem tkwiącym w produkcji samej. Stosunek ten wszelako w gruncie polega na społecznym charakterze wytwórczości, nie na sposobie prowadzenia obrotów.”

Do kosztów obiegu (cyrkulacji) Marx zalicza: czas potrzebny na kupno i sprzedaż, utrzymywanie ksiąg, pieniądze, koszty przechowania rzeczy, tworzenia zapasów i transportu. O wszystkich ogólną podaje zasadę, że o ile są następstwem prostej zmiany formy towarów, tym ostatnim żadnej nie dodają wartości. „Są to koszty” — mówi — ponoszone jedynie w celu zrealizowania wartości lub dla jej zamiany z jednej formy na drugą. Włożony w nie kapitał, razem z kierowaną przezeń pracą, należy do tak zwanych „faux frais” produkcji kapitalistycznej. Zwrot jego nastąpić musi z nadproduktu (Mehrpunkt), i, jeśli uwzględnimy cały stan kapitalistów, tworzy potrącenie z przewyżki wartości czyli nadproduktu, tak samo zupełnie, jak dla robotnika pojedynczego czas potrzebny na zakupno artykułów żywności stanowi czas stracony.”

W bliższym rozwinięciu tych pojęć Marx kosztu obiegu przyrównywa do pracy spalania materiału, używanego dla wytworzenia ciepła. Praca ta ciepła nie daje, jakkolwiek jest niezbędnym czynnikiem procesu spalania. Ażoby np. spożytkować węgla na opał, muszę położyć go z tlenem i w tym celu ze stanu stałego przeprowadzić go w lotny, a więc wywołać zmianę formy fizycznego istnienia. Rozdzielenie cząstek materii węglowej, spojonych w jedną bryłę i rozsadzenie każdej cząstki na pojedyncze atomy — poprzedzić musi związek nowopowstały i wymaga pewnego natężenia, które nie tylko na ciepło się nie zamienia, lecz nadto musi z niego być potrąconem. Jeżeli przeto posiadacz towarów nie są kapitalistami, ale samodzielnymi i bezpośrednimi producentami — to w tym razie czas użycy na kupno i sprzedaż jest prostym potrąceniem z ich czasu roboczego, co nam tłumaczy, dlaczego producenci ci (w starożytności zwłaszcza) wielkich średnich) czynność tego rodzaju stawali się odkładną na dni świętowane. Rozmiary, jakie obrotów towarów przybiera w rękach kapitalistów, nie mogą, rozumie się, przeistoczyć natury pracy, nie tworząc żadnej wartości, lecz pośredniczącą jedynie w zamianie formy tej wartości. Oudu tego również dokonane nie jest w stanie transpozycy, to jest to, że kapitaliści przemysłowi, zamiast sami zajmować się



ową czynnością spalania," tworząc z niej specjalne zatrudnienie osób trzecich, płatnych. Te trzecie osoby bowiem również nie poświęca pracy swojej dla pięknych oczu kapitalistów. Pobory dochodów u właściciela ziemi, który dla służącego banku podobnie obciążonym jest, że praca ich o szlag jeden nie powiększa wartości ani dochodów owych, ani złota całymi worami do innej instytucji zaszytych. Tworzenie zapasów, według Marxa, normalnie jest o tyle tylko, o ile zapasy te stanowią warunek cyrkulacji towarowej i są formą wśród niej z konieczności powstającą, o ile więc pozorny zastój ten jest postacią biegu samego, uzupełnia tak, jak tworzenie funduszu zasobowego, jest warunkiem cyrkulacji pieniężnej. Skoro natomiast towary, pozostające w zbiornikach swych obiegowych nie ustępują miejsca goniącym za nimi falom wytwórczości, zbiorniki te są już przepelnione, wtedy zapasy towarowe w skutek zatamowania cyrkulacji zwiększają się, podobnie jak wzrastają zapasy pieniędzy, gdy jest zastój w ich obiegu. Niema przymet różnicy, czy zatamowanie to zachodzi w sphaerach kapitalistycznych, czy też w sphaerach kupieckich. Zapasy takie nie są warunkiem nieprzerwanej możliwości sprzedaży, lecz następstwem nieprzewidywalności towarów. Kosztą pozostają też same, ponieważ jednak w tym wypadku wynikają czyste z formy, to jest z konieczności zmiany towarów na pieniądze i z trudności, z jaką odbywa się podobna przemiana, przeto nie wchodzi w skład wartości towaru, lecz tworzą pojęcie, straty w realizowaniu jego. O transporcie powiada Marx, iż on produktem wartości nie dodaje, ale wartość użytkową przedmiotów urzeczywistnia się jedynie w ich spożyciu, to spożycie zaś najogłośniejszym koniecznym czyni zmianę ich miejsca, a tem samem i dodatkową produkcję przemysłu transportowego. Włożony więc w ten przemysł kapitał produkcyjny powiększa wartość produktów transportowanych, już przez przeniesienie na nich wartość środków transportowych, już też przez dodanie do nich wartości pracy transportowej. Ostatni ten dodatek, jak ogółem przy wszelkiej produkcji kapitalistycznej, rozpada się na zwrot płacy zarobkowej i nadwartość (Mehrwert). W granicach każdego procesu wytwórczego zmienia miejsce przedmiotu obrabianego, jak i potrzebne na to środki i siły — wielką odgrywa rolę (np. bawelna przeniesiona z przedziałka do przedziału, węgiel z kopalni wydobyty na powierzchnię). Też same zjawiska, tylko na większą skalę, przedstawia proces gotowego produktu w postaci wykończonego towaru z jednej samoistnej miejscowości wytwórczej do drugiej, przestrzennie oddalonej. Po przeniesieniu produktu z jednej miejscowości wytwórczej do drugiej następuje jeszcze przeniesienie produktów gotowych ze sfery wytwórczej do takież sfery spożywczej. Po skończeniu dopiero ruchu tego, rzecz można, że produkt przygotowany jest do spożycia. Marx cytując w tem miejscu ustęp z Sacy, który powiada: "Handel daje nam możliwość otrzymania towaru danego z źródła, w miejscu pierwotnem, i transportowania go do innej miejscowości spożywczej; daje nam przeto możliwość powiększenia wartości tego towaru o całą różnicę pomiędzy ceną w miejscu pierwszym, a tą, jaka istnieje w drugim." Bez względu ilość wartości, jaką towarem przypisza transport, pozostaje w stosunku odwrotnym do siły produkcyjnej przemysłu transportowego, a w stosunku prostym do mających się przebiegać odległości. Ilość względna tejże wartości ma się w stosunku prostym do objętości i wagi towarów. Liczne tu jednak są okoliczności modyfikujące. Transport wymaga np. mniejszych lub większych środków ochronnych, a więc mniejszych lub większych nakła-

dów pracy, stosownie do względnej łamliwości, lotności lub własności wybuchowej przedmiotu. "Tu — dodaje Marx — pod względem fantastycznego tworzenia gatunków i podgatunków potencjał kolejowej większą rozwija genialność, niżeli wszystkie botanicy i zoologowie razem wzięci. Kłasyfikacja towarów na kolejach angielskich np. zapelnia tomy olei i według ogólnej zasady polega na tendencji przestoszenia rozlicznych naturalnych własności towarów na podobnie rozliczne kruki transportowe (Transportgebresten) i obowiązkowe pozory wyzysku."

Przechodząc do krytyki teorii swoich poprzedników, Marx zaznacza, iż Smith popełnił wielki błąd, dzieląc całkowite bogactwo społeczne na: 1) bezpośredni fundusz spożywczy, 2) kapitał stały i 3) kapitał obiegowy. Z podziału tego bowiem niezależoby dojść do wniosku, że całe bogactwo to składa się: 1) z funduszu spożywczego, który nie stanowi części czynnego kapitału społecznego, jakkolwiek pewne części jego ciągłą mająć możność funkcjonowania, jako kapitał i 2) z kapitału. Część przeto bogactwa czynną jest jako kapitał, druga zaś objawia się jako niekapitał, czyli fundusz spożywczy. "I — powiada dalej Marx — zdaje się, jakoby dla wszelkiego kapitału niezbędna była konieczność, mianem postać stałą lub płynną, podobnie jak dla zwierzęcia sadzącego koniecznością jest przyrodzona być odzoga męskiego lub żeńskiego." Tymczasem przeciwnieństwo pomiędzy stanem stałym i płynnym na tylko zastosowanie do pierwszotnych kapitału produkcyjnego, obok tego ostatniego wszakże istnieje ogromne mnóstwo kapitału (towarowy i pieniężny), którego kształt nie może być ani stałym, ani płynnym. Ponieważ, z wyjątkiem pewnej części produktu, która w formie naturalnej bez sprzedaży lub kupna bezpośrednio przez pojedynczego producenta kapitalistycznego do dalszej wytwórczości zostaje użyta, ogólny zbiór produktów społecznej (na podstawie kapitalistycznej) na obieg na rynku w postaci kapitału towarowego, stąd jasnem jest, że z kapitału tego wyciągają się wszystkie pierwsiarki zarówno stałe i płynne kapitału produkcyjnego, jako i funduszu spożywczego (konsumcyjnego), co nie znaczy nie innego, jak tylko, że tak same środki produkcyjne, jako i konsumcyjne na podstawie produkcji kapitalistycznej najampród występują jako kapitał towarowy, chociaż przeznaczone są służyć później za środki produkcyjne lub konsumcyjne.

Nieraz podnoszone i przejawiane pytanie: czy produkcja kapitalistyczna w obecnym jej zakresie możliwa byłaby bez kredytu, t. j. mogłaby się oprzeć na cyrkulacji tylko metalicznej — Marx rozstrzyga wprost przecząco. Produkcyja ta bowiem znalazłaby granice w wydajności kruszców szlachetnych. Z drugiej strony nie należy sobie robić żadnych wyobrażeń mistycznych o sile wytwórczej, jaką ma kredyt, o ile daje do rozporządzenia lub w ruch wprowadza pieniądze. Zbiór sił do pracy, oraz środki wytwórczości społecznej, które w postaci narzędzi obiegu zużyte stoją w ciągu rocznej produkcji złota i srebra, tworzą znaczną pozycję tak zwanych "faux frais" systemu kapitalistycznego, wogóle polegającego na produkcji towarowej. Nie pozwala on społeczeństwu korzystać z odpowiedniej ilości możliwych a dodatkowych środków wytwórczości i spożycia, t. j. rzeczywistego bogactwa. O ile zmniejsza się koszt tej drugiej maszyneryj cyrkulacyjnej przy jednostajnej, danej skali produkcji lub przy danym stopniu rozciągłości, o tyle wzrasta przez to siła wytwórcza pracy społecznej. Jeżeli przeto rozwijające się wraz z kredytem środki pomocnicze wpływają tak wywierają, pomniejszają one bezpośrednio bogactwo kapitalistyczne, już to w ten sposób, że ich pomocą znaczna część przebiegu wytwór-

czości i pracy w społeczeństwie dokonywa się bez wszelkiego udziału pieniędzy rzeczywistych, już też, że znakomicie podnoszą znaczenie pieniędzy istotnie w obiegu bieżącym. "Pieniądz — mówi Marx — wogóle jest formą, w jakiej objawia się musi każdy kapitał indywidualny, aby się zamienić na kapitał produkcyjny; czy zaś pieniądz ten wyobraża kruszec, bilet kredytowy lub inny jaki znak wartościowy — to dla rzeczy różnicy nie stanowi."

(D. n.).

Ad. J. Cohn.

## JĘZYKOZNAWSTWO. TRZY NOWE SŁOWNIKI.

Biskup Adam Stanisław Krasieński. dr. teol. Słownik synonimów polskich. Wyd. Akademii Umiejętności w Krakowie, 1885. 2 tomy, str. 142, 477 i XXIV, w 8-ccy większej.

Ze wzruszeniem, z rozczuleniem nawet powitałem to dzieło. Taś to ręka, która przed pół wiekiem obdarzyła kraj najlepszą i najpraktyczniejszą gramatyką mowy ojczystej, z której, dzieckiem będąc, uczyłem się z tysiącami rówieśników pierwszych zasad języka rodzinnego, podaje nam dzisiaj, po tylu strasznych burzach i kłękach, skarbiec synonimów naszych! Wieg mimo nieszcześcia, szlachetna dusza ta nie uległa i na schyłku żywota wróciła do "dawnego znajomego", ogarnęła bogactwo jego i rozłożyła je przed oczyma rodaków.

Długie, zbyt długie wczasy swoje autor poświęcał mrowczej pracy zestawianiu różniczekowych i określania jednoznaczności, albo raczej bliźniaczników polskich. Część przykładów wziął ze słownika Lindego, a najmniej certyfikat ze źródeł autentycznych, jak sam powiada (na str. XVI). "Głównem zadaniem naszym było (mówi na str. X) wykażać, o ile można ściśle, czym się jeden synonim od drugiego różni." Za jednym z tego sposobu uważaliśmy także definicję każdego synonimu. Ze zaś definicyja, żeby była dobra, powinna przedmiot określać ściśle, jasno i w niewielu słowach, przeto wzięliśmy sobie za prawo nie rozszerzać się nad przedmiotem, unikać stowarzyszenia wyobrażeń i ile możności wyrażać się tak po prostu, iaby się każdemu zdawało, że on to samo myślał." O pracy swej szanowny autor sądzi bardzo skromnie. "Nie pisałem dla uczonych, którzy, że użyję słów Ł. Górnickiego, "wiem pewnie iż dobrze lepiej niż ja wszystko umieją." Znajdzie się w niej niejedno objaśnienie mniej trafne lub niedokładne. Na to cała wywówka, że lepiej nie umiał." Stojąc już jedną nogą w grobie, składam tę acz ubogą ofiarę, jako groza wdowi, na oltarz ojczyzny" (str. XVI).

Wobec tej skromności i ogromnych zasług sądziwego autora, obowiązkiem referenta jest powstrzymanie się od wypowiedzenia wszystkiego tego, co by o nim jako o szlachetnym i dostojniku pragnął napisać i zmuszenie siebie do czysto przedmiotowego sądu o dziele, tak jak gdyby ono pochodziło od zwykłego pracownika. Spelniając to niełatwe zadanie, myślę, iż odдам najspawidliwiej hold ks. Krasieńskiemu, jako autorowi Słownika synonimów.

Słownik taki, rzecz można, jest u nas pierwszym plonem na niezaranej niwie. Robót przygotowawczych autor tego na polu naszym nie znalazł; stanie jako pierwszy i pojedynczy zapasnik wobec przeszło statystycznego hufia wyrazów, uszykowanych w zwykłych słownikach i będzie musiał spytać każdego o imię i ro-





duje się tu bez potrzeby; ros. archierej nie znaczy prelat; na palatna rosyjanie mają wyraz prelaty itd. Pisownia polska, w najdłuższej swojej stronie, ukazuje się w słowniku bez konsekwencji: gimnazjum, bombardier—obok teologia, teokracja, denunciacja, parodia—dymant—dyadem, dyalekt, dyjeta itd.

Gdy zwatymy ten jeszcze ważny niedostatek, że w słowniku uwzględniono zaśwęd tylko języków słowiańskich, z pominięciem słowackiego, łuszyckiego, słowienieckiego, ukraińskiego i białoruskiego, wówczas na pytanie: w jakim celu go ułożono i jaki kto z niego mieć będzie pożytek, nie znajemy odpowiedzi, pomimo najczystszej chęci wyszkania jej, przeto względ na niektóre znaleziono skądinąd nazwiska, figurujące na tytule.

Słuszność nakazuje jednak dodać, że mimo radykalną nieużyteczność, słownik ten ma i dobre swe strony, które, gdyby nie zupełnie chyby plan ogólny, wyszłyby na dobre innej pomyślanemu i wykonanemu dziełu. Korekta jest staranna, druk piękny, a myśl wzięcia za punkt wyjścia języka rosyjskiego wspólnie ze starosłowiańskim, jest nierawdnie pomyslną. Język rosyjski bowiem, jak wiadomo, jest mieszaniną mowy wielkoruskiej z poludniowosłowiańską, zwaną starosłowiańską; biorąc go więc za podstawę, załatwia się jednocześnie dwa języki, oszczędzając tym sposobem połowę miejsca i czasu.

Cena słownika, jest niesłychanie wysoka: 15 złr.

W. Voćadło. Słownik kieszonkowy polsko-czeskiej różnicowości (poniżej takież tytuł czeski). Tabor, 1883. Wychodzi zossytami, w 8-oo malej.

Autor, nauczyciel gimnazjum realnego w Taborze, zachęcony artykułem pana B. Maryana w czasopiśmie *Osveta* (r. 1882 N. 9), doradzającemu układami słowników słowiańskich tak zwanych dyferencyalnych, czyli różnicowych, to jest wyjaśniających te tylko wyrazy języków pokrewnych, które albo w drugim się nie znajdują, albo, znajdując się, mają inne znaczenie, rozpoznał ogłaszać słownik polsko-czeski, z myślą zastąpienia nim zupełnych słowników polsko-czeskich dla osób i ułatwienia polakom poznania czołowieczny. Pomyśl nierawdnie bardzo szczegółowy. Wykonanie jego, ile sądzić można z tego, co dotąd wydrukowano, przewodzić dobrze. Pan Voćadło, jak się zdaje, wziął za podstawę słownik Lindego, z całym jego bogactwem słów przestarzałych, dzisiaj mało lub wcale nie używanych; z tego mu jednak nie ożywny zarzut, bo w słowniku lepiej gdy jest za wiele niż zbyt mało. Pomyłek w rodzaju tej np.: „*Bezdech* bezze strzechy” (Lindo odprawia do *Dech*, panu V. zdalo się że do *Daek*) jest niewiele.

Jan Karłowicz.

## FEJLETON.

### LIBERUM VETO.

200 par do kontredansu. — Najwzelsze miasto i nadwołny naród. — Bał polski w Wiedniu. — Nasz szczyt z celem politycznym. — Libretto dla operki. — Wódz pierwszej polskiej wyprawy do Afryki w Krakowie. — Jego sny. — Towarzystwo geograficzne. — Uwaga *Przeglądu*. — Zamroczony rozum. — Zdobywcy przyszłości.

Karnawał przy dźwiękach muzyki Gasparone'a i aecompaniowanie z „*usrotten*” rozwesela się coraz bardziej. W jednej z resurs, jak donosi dwały o tego rodzaju „owenementy” *Kurier*, stanęło doje-

dnego kontredansu 200 kilka par. „Luba czegoś chcesz więcej?” — zwłaszcza w epoce bankructwa, ubóstwa, zastój i wykopywania „polskich intrzyg.” Powien znakomity cudzoziemiec rzekł do mnie w tych dniach:

— Ależ, panie kochany, na co wy narzekacie? Nigdzie, powtarzam — nigdzie, nawet w Paryżu nie widziałem ludzi tak ustawicznie i zbytkownie bawiących się.

— Przebywasz pan ciele w sforcie zamożności i dostatku — rzekłem nieco za wzdyszony, usiłując osłabić w cudzoziemcu to niepoehelne dla nas wzruszenie.

— Gdzie tam — odparł — poznałem też inne warstwy — wazędzie to samo.

Zamilkł, bo nie umiem bronić kłamstwa. Rzeczywiście — wszędzie to samo! Jeżeli zaś przy tej sposobności wyrywa mi się smutno westchnienie, nie sądzić, ażebym ubolewał jedynie nad marnotrawstwem tureckich świętych. Może jeszcze bardziej chodzi mi o to, że mi lekomyślnością swoją wytwarzamy bardzo niebezpieczny argument przeciwko najsluszniejszemu skargom. Widząc nas, Pandora otworzyła swą puszkę, ale Amaleja zamknęła swój róg obfitości i wylomyszyły wszystkim muzom oraz bogom: po co na ten naród sądzić jakieśkolwiek dary, kiedy on szczególnie, bawi się, śmieje, huja, rozrzuca pieniądze, jak gdyby każda jego kuznia była mennica? Ja sam nieraz przypuszczam, że może nam jest bardzo dobrze, może my tylko kaprysimy, stękam z nalogu... Doprawdy, w pewnych zwłaszcza porach, gdybym był, jako świadek, wezwany przed jakiś sąd świata i miał przed nim pod przysięgą zeznać: czy większosc nas czuje zadowolenie z warunków swego życia obecnego, nie umiałbym odrzec stanowczo, a w przypuszczenu raczej przechylilibym się na stronę odpowiedzi twierdzącej, niż przeczącej. Wyobraźmy sobie teraz, że taki sąd rozstrzyga o naszych losach: jaki wyda wyrok? Pozostawiam w szczęściu... dotychczasowemu.

Jak wysoko podnieśliśmy chorągiew karnawału (niemcy ją nazywają standardem, księżna głupców?) — przekonywa „*sprawozdanie telegraficzne*” *Kurjera warsz.* o bał polskim w Wiedniu. Ochyba żaden inny naród nie dawał drutowi telegraficznemu takiego zajęcia. Ale bo czego tam nie było — i jaki wzięty ośl miał zabawa. Same „*karnaty*” dla pan, które wprawiają w rozpacz aranzatorów innych bałów, pięknie wachlarze z rysunkiem pochodu huśłów przed cesarzem w Kolomyi, wprawiały w zachwyt Europę, reprezentowaną przez dyplomatów i korespondentów, którzy „informowali się stosunkach (!) szczegółowo.” Dosyć powiedzić, że publiczność wiedeńska, patrząc na te cenda, wykrzykiwała (według telegramu): „na, wirklich, das ist schon das höchste” — co, tłómacząc po warszawsku, znaczy: „to, to już rzeczywiście szczyt.” Czego? Publiczność wiedeńska nie dodaje, a my pocieszając się rozkoszownem przekonaniem, że jest coś, w czem nas nikt nie przewyższa.

Ala — jak wzmiankowałem — miała ta doroczna „uroczystość narodowa” i wzniosły cel polityczny, chociaż w karnech głęboko ukryty. „Jakkolwiek nikt tego nie wypowiadził — telegrafuje *Kurier* — jednak *zdawało się* wszystkim, że z wysoko sfery tutejszej i wiele osób z inteligencji międzynarodowej szczególną przyjemnością pragnęło okazać sympatję swoją i współczucie wobec zamachów balińskich.” Zupelnie jak w *Gasparone*, który nam bardzo słusznie się podobał. Wesoło nam — zapiewajmy sobie walc, smutno — zapiewajmy sobie walc, rozbójnik nas napadł — zapiewajmy sobie walc — tylko że w naszym operetko, zamiast śpiewać walc, tańczymy mazura. Jakim sposobem nasza polityka nóg unęknęła dotąd przed uwagą librecistów operetki — tego nie pojmuję. Może wreszcie, gdy korespondenci *Timesa*,

*Standarda*, *Daily News*, *Daily Telegraph*, *Journal des Debats*, *Temps* i inni opiszą bał polski w Wiedniu, znajdzie się jakiś Meilhac... Dla wykazania naszej wyższości winniemy tu zaznaczyć, że cześci nie wyprawiają żadnych bałów w Wiedniu i skutkiem tego nie utrzymują się na falach „wyższej polityki.” Prostacy, cięszą się tem, że każdy ich choćby umie czytać „*święta*” *ziemia*! nie wędruje po snubastach; Ach, jak ci cześci nędznie tańczą mazura (i walcu tylko na trzy pary), ale liście bierzcie! Dorewna też ich walc, próżno wysyłki Ojczyzny z pod uścisku niemieckiego nie dąwiał! Dopoki cięsz, radzą Riegorowi i Gregorowi, niech przynajmniej oni nanczą się mazura, albo — w ostatecznym razie — walcu na dwa pary.

Kraków uromacił sobie zapusty pyszna uciecha, która przed parą laty i nas rozrywała. Zawitał tam „wódz pierwszej polskiej wyprawy do Afryki,” p. S. Rogoziński. Jak wiadomo, dość to dziś na całej kuli ziemskiej jedyń człowiek, który pokonał Bismarka, bo wydrł mu kawał ziemi afrykańskiej i oddał anglikom. Rzecz naturalna, że taki bohater, w takich czasach pogromu, w takim mieście, jak Kraków, będący siedzibą „polityki trzeźwej,” musiał zbudzić zapal. „Towarzystwo” go rozrywa, *Czas* obok Kolumba stawia, publiczność czoją otacza, a wszyscy na jego czołe czytają znaki wielkich przeszeceń. Bo przecie za „pierwszą polską wyprawą do Afryki” może pójść a nawet pojdzie druga, gdyż p. Rogoziński wyróżnia ją zapowiadając i na nią w Krakowie pieniądze zbiera. Dzieciokom będąc (niedawno) marzył on — według własnej spowiedzi — o górach Kameruńskich. „Któż z nas — powiada krakowski *Przegląd literacki i artystyczny* — o czem nie dumał i nie marzył.” P. Rogoziński wszakże od innych młodych marysistów szczególnie, gdyż dawniej Warszawa, a obecnie Kraków mogą ma do urzeczywistnienia gminnych rojeń. Protokółowie szanownego podróżnika w Warszawie, wzywając naród do składki na tę wyprawę, która miała „zapisać nasze imię w rocznikach cywilizacji,” błyskali nam nadzieją poznania jezior Liba; sądzim więc, że to ono były przedmiotem owych marzeń. Tymczasem teraz okazuje się, że p. Rogoziński śnił nie o jeziorach, ale o górach, co jest dziś o tyle słuszniejszom, że na jeden z szczytów Kameruńskich istotnie wszedł a nawet ochrzcił go swem nazwiskiem (podobno z tej wyniosłości roztacza się śliczny widok, wart kilkunastu tysięcy rubli). Co po za tę przyjemną wycońkę i działaniami politycznemi na korzyść Anglii zrobił nasz turysta dla nauki — nie wiem i o nikogo dowiedzieć się nie mogę. Przypuszczam, że odkrycia oddał o drugiej polskiej wyprawę” w głąb Afryki. Ażeby zaś te odkrycia szybko znane były naszemu mocno zainteresowanemu w nich umysłowo i materialnie narodowi, p. Rogoziński zdołał w Krakowie. Towarzystwo geograficzne. Według krakowskiego *Przeglądu* — „uznając ważność szadnia i ekonomiczne korzyści, jakie się w środkowej Afryce dla ludów cywilizowanych (a więc i dla nas) otwierają” złożono na ten cel „*znaczną*” kwotę.” Wielką to instytucję *Przegląd* opatrzył następującą uwagą: „Kiedy nasza Towarzystwo tatrzańskie do tej chwili nie mogło zdobyć się na wydanie porządku mapy Tatr i Karpāt, kiedy *Słownik geograficzny polski*, nie mogąc otrzymać uznania i poparcia, tylko ofiarował jednemu człowiekowi świadczenia dalsze swe wydawnictwo, kiedy żółderek rzek naszych nikt jeszcze dokładnie nie zbadał, kiedy cięsz na prostu dotąd dobrej geografii naszego kraju — wówczas zakłada Towarzystwo geograficzne dla badania afrykańskich środowisk i wybrzeży, wydaje mi się tak kolosalnym nonsensem, że jeszcze raz w imieniu zdrowego rozsądku szeptam muszę:

przeistanie dzieci, bo się ale bawicie." Mnie się zdaje, że nawet bez tych powodów ma każdy rozsądny człowiek zapytać: czy to sen, czy jaw? Czy rzeczywiście cała ta farsa odgrywa się u nas pod koniec 1886 roku w jednej z najcięższych chwil dziejowych? Przechodzi ona bowiem granicę najblizniejszej wyobraźni twórców jasnelek, graniczy z nieprawdopodobieństwami, które z wesołą muzyką widzujemy na scenie, ale których nie spotykamy w życiu. Bierz licha stracone pieniądze, ale czy my już wytrącając się z głowy reszki rozumu? Czy nas już tak bieda ogłupia, że reżym się bormyślimy w każdej przepasie, na każdej skąd, gdzie tylko kark skreśli można? Politykę prowadzimy naocem, naukowych i materialnych korzyści szukamy w Afryce — rety! kto zdoła, niech ratuje nas obłąkami rozsądek?

A jest to ten sam rozsądek, który w pewnych wypadkach bywa tak ostudzony z wszelkiego zapasu i wszelkich szlachetniejszych porównań, taki zimny, jak mógzaby lub waga. Dotykaliśmy go się nieraz, niedawno, a nigdy nie zapomnę tego uczucia, rodzącego dreszcz odrzdy. Niedziwiedzi białych w lodach morza północnego zachował krew ciepłą; są u nas białe niedziwiedzie, które mają chłodną kraw, pływając w ukropie. Zaden wariat nie umie tak chłodno rozumować, jak my czasem umiemy. Merkuryusz, marznący, przestaje wskazywać stopnie temperatury. Podobnie zachowuje się mózg ludzki. Niech to wigo nikogo nie dziwi, że myśln marna bywa myślą zimną. Objawy te doskonale się godzą — i wytwarzają te niskie usposobienia i posądzenia, które dają szczęście. A więc: kawał lodu w głowę, kawał w pierś — i dalej w drogę zdobywcy przyszłości, którym z ziemi obiecanej uśmiecha się pełna miska i ciepły kożuch.

Posel Prawdy.

## NA WIDNOKRĘGU.

Otwarte teatru w Lublinie. — Jakie stanowisko zajęł powiat *Diennik Łódki*. — Zbłącania praca. — Bankructwo opłini publicznej. — Serwituty w porozumieniu z wielką włością. — Bieda Franka.

Kto poznaje prowincję je linyu w zwierciadle jej prasy, lub też prasy warszawskiej, sądzić może, iż cały Lublin w tygodniu obiegłszy cieszył się i ucztował z powodu otwarcia nowego teatru. „Doniosła nroczystość” szychowym swym blaskiem tak olśniała pp. sprawodawców, tak ogłuszyła ich brzękiem dzwonków, kantatami i wesołymi okrzykami, że zapomnieli zupełnie o wszystkim innym i w korespondencyach swych wzniesli się na taką wyżynę artystycznych zachwyty, z której dojrzał nawet nie można tego mizernego padatu, a cóż dopiero drobnego, chociaż niezbyt oddalonego zbiorowiska tych „sokół życia”. Rozumiemy dobrze społeczne znaczenie sceny i przyjemnie nam jest, że Lublin otrzymał „godny przybytek sztuki”; nie pojmujemy jednak tego zaciężniejsza teatralnego, podczas którego tukućce osobniki wpadają w szal jakiś dziwny i zapatrzone w budkę suflera, binst pierwszej kochanki lub majtki tanecznej, zapominają o warunkach rzeczywistości. *Gazeta Lubelska* okazała się wstrętniejszą od gości warszawskich, którzy nie znają miary w pochwałach i zachwyty. Właściwie, co tak ważnego stało się w Lublinie? Otwarto nowy teatr, porządniejszy od starego. Tyle tylko, t.j. dla rozsądnego człowieka fakt bardzo mały, ale dla pism warszawskich to dosyć, abyż zapewnić aspalaty, własne korespondencyami. Umyślnie wystąpi sprawozdawcy niedli najprędz śniadanie, wydane przez przedsiębiorców budo-

wy br. Fricków, potem kolacyę, sdaje się, na koszt p. Puchniewskiego, bezpłatny poczęstunek wprowadził ich w dobry humor, resztki zastanowienia i pamięci utopił w „objawach szczeropolskiej gościnności” i wyrzucił całą masę frazesów, jakie im pobudzała dobrem piwem do obfitego płynięcia ślina przyniosła na łaknące i obrotnie języki.

Czytelnik nie posądzi nas chyba o niechęć dla przedsiębiorstwa teatralnego w Lublinie, ani też dla energicznej działalności akcyonaryuszów.

Ale nie należy z drobnego tego wypadku robić wielkiej sprawy, nie należy radosnościami owacyami policzować tych, którzy cięsz się nie mogą.

Nie rozumiemy także podnoszenia obywatelskich zasług akcyonaryuszów i przedsiębiorców budowy. Niewielka to byłaby zasługa, gdyby ludzie zamożni złożyli po 500 rs. na teatr, w którym przyjemnie czas spędzać będą, niewielka tem bardziej, że od udziałów swoich pobierać będą procent, który przy praktycznym urządzeniu gmachu dojść może nawet do bardzo przywilejnej cyfry. Przedsiębiorcy znów wykonali roboty sumiennie, ale czyż uczciwość przestała już być u nas obowiązkiem i istniejąc tylko jako cnota obywatelska? Nie mówimy o złobliwych pogłoskach, twierdzących, że pomyślnie zbudowania teatru powstał w głowach właścicieli cegielni, którzy nie znajdowali dla wyrobu swego odbytu. Gdyby bowiem nawet tak było, jeżeli tylko dostarczał materiał w dobrym gatunku i po odpowiednich cenach — krywdy nikomu nie zrobił, budując zaś teatr, połączyli przyjemne z pożytecznem. Wprawdzie *Gazeta Radomska* utrzymuje, że „dobrobyty jednostek jest interesem i moralnym obowiązkiem ogółu”, ale to już spożylna socjologia radomska, ogół zaś sądzi jeszcze, że między prostem przedsiębiorstwem i zasługą obywatelską leży szorokie pole zwycających obowiązków indywidualnych i społecznych. Gdzie Krym, gdzie Rzym a gdzie karowy babinieć! Z Lublina przeciwko karaczem tych niedaleko, trzeba było wstąpić po drodze i przypomnieć sobie mądre przysłowie.

Oglądając znów w *Łódź* w zwierciadle rocznego spisu artykułów, pomieszczonech w „spokojnym” *Dienniku*, który za epitet ten niby gniewa się na nas, niby kontent jest z niego, dośladliśmy do przekonanja, że w tym Manchesterze polskim rodzący nasi stanowią muszą klasę uprzywilejowaną. Nie można zaprzeczyć, że *Diennik Łódki* jest pismem bardzo rucielwem, że w miarę możności traktuje obszernie sprawy ekonomiczne, zwłaszcza z dziedzin przemysłu i handlu, ale nie uwzględnia dostatecznie społecznej strony stosunków, zajmując się wyłącznie prawem oceną gospodarczego, że tak powiem, znaczenia. Potilny *Sarmatista* broni „spokojnego” stanowiska *Diennika* i wyrzuca nam, że namawiamy go do czechyich demonstracji za pomocą frazesów. Nie o frazesy tu idzie, ale o zrozumienie zadania pisma, wychodzącego w *Łódzi*. *Diennik* ludzi się mrzonkami, jeżeli wierzy w asymilacyę zamożnej ludności niemieckiej. Polacy stanowią w *Łódzi* przeważną część ludności pracującej, warstwa przepływową składa się wyłącznie prawie z Niemców. Podziałem wskazywać wyraźnie stanowisko, jakie miejscowy dziennik polski zajęł powinien, określa kierunek jego zasad i dążeń. Tego zadania *Diennik Łódki* dotychczas nie zrozumiał, przy każdej wigo sposobności będziemy mu je przypominali, chociaż oddajemy sprawiedliwość gorliwym staraniom redakcyi o podniesienie pisma.

Artykuły ekonomiczne *Diennika* mogłyby z korzyścią przedrukowywać *Korespondent plocki*, który bez ceremonii bierzemy z owem wiadomości z *Gazety Lubelskiej*, zamiast Lublin podstawić Plock i bez innej zmiany zamieszcza w swych aspalach jako

własne sprawozdanie. Przedruk cudzych prac uwolnili czytelników od nowego wylwu bredni ekonomicznych niejakiego p. Z. Już to Plock ma szcześnie do samorodnych ekonomistów i socjologów. Pomijamy bajaran p. Z. o gospodarstwie intensywnem i ekstensywnem, zrzucając tylko uwagę na *lucida intervala* jego umysłu, w których wykazuje on spory zapas trzeźwych, chociaż nie sympatycznych poglądów. Reformator plocki biada nad drożyzną *pracy*, która trzeba koniecznie nożynić tadezą „przez lepsze jej wyzyskanie”. Udoskonalony sposób eksploatacyi polegać ma na „ścisłejjszym rygorze, zastosowaniu pracy akordowej i solidarnem a konsekwentnem postępowaniu pracodawców.” Dla należytego pokosmienia zbłącanego pracy „aleks” się również powrót do zapłaty w naturaliach. Robotnik wiejski powinien odbierać najciężniejszą część wynagrodzenia w naturze.” Dlaczego — autor nie objaśnia — nie domyśleł się łatwo. Pokrzywdzony dziejszym przesileniem pracodawcy, pozbędzie się w ten sposób znacznej części ziemiopłodów po cenach dowolnie oznaczonych, zbłącanemu zaś pracownikowi w chwilach odpoczynku przyjemnie bawieć się będzie poszukiwaniami... nabycywszy zboża, którego nikt kupować nie chce.

Obecne przesilenie ekonomiczne okazało się może bardzo korzystnem w skutkach, jeżeli wyrobi i oczyści samowiedzę moralną społeczeństwa. W dziejszych czasach zastój i upadek materialnego wychodzą z szczeni wszystkich ukryte w nich potworne gady, wznoszą się w górę zatrute wyzwyty bagnisk, Drapieżna chciwość, bezcelne oszustwo, wszystkie niskie popędy i samolubne zachcianki nie kryją się już w cieniu zasad, nie maskują popularnymi godłami, ale coraz otwarciej i jawniej występują w ożynach i łożowiu. Pługnatwo to tylko w razie niebezpieczeństwa chowa się pod płaszczyk zaszyty z trzech smut, wybrażających winę ojców, tradycyę i rodzinne zasady, wyzyskując zaś dla swobodnie przy świetle dnia. Należałoby zaprowadzić osobną rubrykę dla notowania tych objawów zgubnych, które pokazują się nietylko w młodszych się nikczemnych postępkach ludzi z warstw inteligentnych, ale i w jawnem, cynicznym wygłaszaniu zdań, usprawiedliwiających występne samolubstwo.

Trafnia charakteryzuje to rozprężenie moralne kronikarz *Tygodnia* piotrkowskiego. „Daliobg nie rozumiem już, co wypada a conie wypadu. Jedno tylko przypuszczam: że wśród ogólnego bankructwa i opinia publiczna u nas zbankrutowała i tylko patrzeć, jak ogłaszają jej upadłość i przez publiczną licytacyę sprzedawad będą rós i bielszto starej zalotnicy. W ostatnich czasach zdziczeniała baba okrutnie i zajmuje się tylko miłosniami intyrykami, usiłując, co niywyżej, zatrudnić jakieś nieszczerdziej kobiecie, za to, że jej się kiedyś, kiedyś może noga poslizgnęła.”

Rzeczywiście, stoją mocno tylko jeszcze na punkcie emoty niewiedzie, której poszwamy nietylko posłizgnąć się, ale nawet upadść w bndurze, byle nie dawała publicznego zgorzenia. Cnasm „dla przyjemności wielkich lotów wieszamy małych” i resztkami dogorywającej uczciwości oburzamy się na zbrodnie i występki żydów. Ponieważ nie chce iść tą drogą kłamną, nie będą oburzał się ani na owego księdza w Radomiu, który wziął 5 rubli za pogrzeb żony biedaka, obdarzonego 6 rublowem, jednorazowem wsparciem miejscowego towarzystwa dobroczynności, ani o dowiepnych umowach okutwni w Zakrzówku, ani o innych licznych przykładach drobnego wyzysku lub pospolitego zdzierstwa. Natomiast zaznaczący maseę pomysły sposób likwidacyi majątku, którego przykłady dali dwaj ziemianie z gubernii kieleckiej i plockiej, nie dlatego, żeby szwindel ów był oszem nadzwyczaj-



nem, ale że sprawa ta posiada doniosłość ogólną.

Pan X. (nazwiska nam nie podano, nie możemy go więc uwiecznić) posiadał majątek obliczony ponad wartość. Substancja wisiała na włosku, ale dowcipny ziemianin znalazł sposób wybrnięcia z kłopotu. Umawia się on tajemnie z właścicielami o sprzedaż połowy majątku, naczynia cenę przystępną i oddaje tę połowę jako dobrowolne wynagrodzenie za serwity. Rozumie się, komisarz właściański z obowiązku urzędu swego zatwierdza wzajemny układ, właściciel majątku odbiera pieniądze złożone u wójta i pokazuje figie wierzycielom. Sprzedaż pozostałej reszty dóbr nie pokrywa bowiem nawet należności Towarzystwa kredytowego, które pomimo ogólnego udzielania pożyczek poniesie dość znaczną stratę. Jeżeli nie przez wzgląd na wierzycieli — to dla bezpieczeństwa poważnej instytucji kredytowej należałoby pomyśleć o zapobieżeniu tego rodzaju wypadkom. Pisma nasze, które każą Towarzystwu kredytowemu to budować szpital dla obłąkanych, to robić poszukiwania geologiczne i t. d., powinny przypomnieć nam teraz o konieczności połączenia tamy takim nadzyciem, domaga się bowiem tego interes wszystkich stowarzyszonych.

W Radomiu urządzono wieczór dla młodzieży ziemiełniczej. Zabawa, w której przyjęło udział kilku przedstawicieli inteligencji miejscowej, odbyła się bardzo przywiecnie. Inicyatorzy pragną urządzać kilka takich wieczorków, w których przyjęcie może wreszcie udział „porządne” towarzystwo, dotychczas przpatrujące się uciekając hobyty z galerii. Kto wie, czy ten sposób Radom nie utworzy resursy ziemiełniczej, znuim Warszawa na serwo o niej pomyśli.

Na zakończenie dają wesół obrazy obłąkanych. Włoscianin z okolicy Przytkia miał syna w wojsku, którego nie widział od lat pięciu. Pewnego dnia zjawia się jakis przystojny jegomość, który oznajmia, że jest właśnie owym niedzielnym oczekiwany Jankiem. Rodzice zrazu nie poznają w nim syna, ale przybysze dowodzi wymownie, że jest ich własnem dzieckiem. Młoda żołnierka cieszy się z korzystnej zmiany w powierzchowności męża. Oszust spełnia cztery dni w domu rodziców, wreszcie wyłudza od nich 4 ruble, od 8ony 10 i znika. Wtedy dopiero przekonano się o samozwaniwie. „Kto powoǳi biednej Francej jej iży?” wola patetyczny kronikarz *Gazety Radomskiej*. Sądymy, że biedna Franka mogłaby mieć pretensję do zwrotu czegoś więcej, aniżeli łez, ale przypominam sobie, że w odług utartych zasad naszej etyki, tylko panny mogą gubić, jakby to delikatnie powiedzieć..... świeżości urodz.

J. Nieborski.

## PRASA ROSYJSKA.

### Warszawski Dziennik pisze:

„W drugiej połowie r. z. zarządzono dochodzenie wykryło, że w Lublinie istnieć bardzo systematycznie urządzona przez jezuitów galicyjskich, tajna organizacja propagandy między byłymi unitami, którzy połączyli się napowrót z prawosławiem. Głównem zadaniem tej propagandy było naturalnie zwrócenie byłych unitów do katolicyzmu, a za najbliższe środki w tym celu służyło zaspakajanie ich potrzeb duchowych według obrządku katolickiego i udzielanie im sakramentów chrztu 6. i małżeństwa. Przez księży, a w niektórych razach nawet przez osoby, które według przepisów kościelnych nie mają do tego prawa. Przyczem osoby, którym udzielano sakramentów, otrzymywały metryki na przygotowane blankietach z próbnym miej-

scem na wypisywanie nazwisk, ale podpisanych już naprzód przez jezuitów krakowskich, a nawet opatrzonych marką stemplową austriacką. Dochodzenie stwierdziło, że w udzielaniu sakramentów między innymi brali udział trzej zakonnicy z klasztoru dominikańsk w Lublinie. Oczywiście, takie prawem zabronione i przeciwne rozporządzeniu rządu mieszanie się osób przywrotnych, jakoteż przedstawicieli kościoła rzymsko-katolickiego w sprawy religii prawosławnej, nie mogło ujść surowej kary. Rozkazano wydać wspomnianych zakonników pod dozór policji do pólnocnych gubernij Cesarstwa. Na nieszczęście, rozporządzenie to doszło do wiadomości mieszkancom miasta i wieczorem dnia 19-go stycznia w. z., kiedy zamierzono wyprawić zakonników koleją żelazną, gromada ludu, złożona z kilkuset osób, niewątpliwie podburzona przez propagandistów, zebrała się przed klasztorem i chciała przeszkodzić policyj w wywiezieniu zakonników na stację kolei, tamując jej w wąskich ulicach drogi i rzucając na strażników i konie odłamki miedzi i śniegiem, przyczem taki odłam trafił w oko jednego z wywożonych zakonników. Takiej swawoli, naturalnie, nie można było dopuścić. Władze miejscowe natychmiast postanowiły wezwać komendy wojskowej, przy pomocy której usunęto bezwzględnie tłum z uliczek przyległych do klasztoru i zakonników bez przeszkody dostawiono na stację, a stąd koleją żelazną odesłano na miejsce przeznaczenia. Przyczem policyja, przyległa raz również pociskami śniegu i lodu, dała kilka wystrzałów w powietrze. Rzucanemi z tłumem grudami zmarłego śniegu skaleczono kilku strażników i żołnierzy. Za udział w tych nieporządkach oraz stawianie oporu policyi i wojsku, aresztowano około 56 osób i z rozporządzenia prokuratora przystąpiono natychmiast co do zaszytych wypadków do przedwstępnego śledstwa, które może zdoła wykryć agitatorów.”

## PROCES POLITYCZNY

(według *Pravitiel. Wiestnika*).

### II.

Szlachcic Piotr Bardowski (lat 38), zajmując posadę sędziego pokoju m. Warszawy, oddał swoje mieszkanie na miejsce zbrodniczych schadzek i na skład rewolucyjnego mienia stroniwiec, tudzież ukrywał u siebie jego działaczy. Podczas rewizji, dokonanej w mieszkaniu Bardowskiego, zakazcono ukrywającego się przed pogonią policyi i poszukiwanki Kunickiego. Oprócz znacznej liczby odzieży rewolucyjnej, broszur i czasopiśmie prasy tajnej, przynależności drukarskich, adresów, pieczęci kulek tajnych, oraz pieczęci instytucji rządowych i gminnych, u Bardowskiego znaleziono: tajną korespondencję zbrodniczego stowarzyszenia, rękopisy, programy komitetu centralnego, oraz poufną notkę, że stroniwiec „Narodnej Woli,” a także własnoręcznie przez niego napisane wezwanie do wojskowych, krąfcowo podlegających treści.

Zajmując się rozpowszechnianiem wydawnictw rewolucyjnych i propagandę w pórów wojskowych, Bardowski zesłał się z kapitanem inżynierii, Mikołajem Larim (lat 27), który zgłosił się do niego w imieniu jednego z działaczy zbrodniczego stowarzyszenia, przywłaszczającego sobie nazwę stroniwiec „Narodnej Woli,” dymisyonowanego sztaba-kapitana Konstantego Stępińskiego i na udowodnienie swej osobistości wręczył Bardowskiemu kilka numerów wydawnictwa *Narodnej Woli*. Zawiązawszy przez Bardowskiego stosunki z kilku rewolucjonistami, Luri w grudniu 1883 r. zapoatrzył Kunickiego w pieniądze na wyjazd za granicę w sumie 400 rubli, a potem w różnym czasie wypłacił członkowi „Proletaryata” na potrzeby rewolucyjny 790 r., z których 450 r. przesłał zbiegniemu i dotąd niedoznanemu Aleksandrowi Debickiemu.

Mieszczanin Jan Pietrusiński (lat 21) i Michał Osowski (lat 22), uznani winnymi tego, że niezależnie od udziału w tajnych kolcach rewolucyjnych, dokonali z zamiarem czasowem obmyślanym, w celach stowarzyszenia, pierwszy zabójstwa robotnika Holszera, drugi zabójstwa

konduktora Skrzypczyńskiego. Pietrusiński przy pomocy innej osoby, zwłodził Holszera i wyprowadził go w miejsce ustronne, wystrzelał z rewolweru z tyłu w głowę pozbawił go życia w m. Zgierzu. Osowski w Warszawie, wszedłszy wieczorem do wagonu tramwajowego w którym nikogo prócz konduktora Skrzypczyńskiego nie było, podseł do niego pod pozorem zapalenia papierosa i sztyletem zadał mu cios śmiertelny w brzuch, a uchodząc zostawił na ławce w wagonie wiadomości „komitetu centralnego” o spełnieniu wyroku na Skrzypczyńskim.

Mieszczanin Józef Samaus (lat 30), brał czynny udział w przewrocie zbrodniczych wydawnictw z zagranicy, w rozpowszechnianiu teoryj rewolucyjnych w pórów robotników i w zamachu na życie robotnika Syrenskiego.

Wymienionych sześciu obwinionych skazał wojenny sąd okręgowy warszawski w dniu 8 (20) grudnia r. z. na pozbawienie wszystkich praw stanu i na karę śmierci.

Co do innych pod sąd oddanych w tej sprawie, okazuje się, że szlachta: Ludwik Waryński (lat 29), Edmund Płoski (lat 24), Henryk Dulęba (lat 37), Ludwik Janowicz (lat 26) i Tadeusz Rechinowski (lat 22), mieszczanie: Antoni Popławski (lat 24) i Piotr Dąbrowski (lat 24), oraz poddany austriacki Mieczysław Mańkowski (lat 23), byli zasłuchani stowarzyszenia „Proletaryata” i bezpośrednio uczestniczyli w propagandzie pórów robotników. Niezależnie od tego, Waryński przy pomocy Płoskiego i Dulęby założył drukarnię tajną, ułożył wspólnie z Kunickim program działań stowarzyszenia, przywoził z zagranicy zabronione wydawnictwa i będąc już w więzieniu, pisał do współwyznawców o konieczności zabicia Skrzypczyńskiego. Rechinowski, w charakterze członka „komitetu centralnego,” zbierał uczestników z pórów uczęcej się młodzieży, a Janowicz, stawiając przy ujęciu zbrodni opór, wystrzelił z rewolweru do oficera policyjnego i ciężko zranił agenta policyi.

Wyżej wymienionych 8-min obwinionych skazano na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat 16.

Na taką samą karę skazano jedenastu poniżej wymienionych winowców, co do których wykryto: włoscianin Kazimierz Tomaszewski (lat 26) namówił innego do zamordowania za pieniądze robotnika Syrenskiego; mieszczanin Teofil Bloch (lat 42) zaprowadził Franciszka Holszera w oddalone miejsce, gdzie też go zabił Pietrusiński; szlachcic Adam Sieroszewski (lat 22) wręczył zabójcom Skrzypczyńskiego wyrok komitetu centralnego, skazujący Skrzypczyńskiego na śmierć; brał udział w przygotowaniu do wysłania w powiecie kancelaryj prokuratora izby sądowej w Warszawie i asystował w tym celu przy próbowaniu materiałów wybuchowych; mieszczanie: Hilary Gostkiewicz (lat 23), Adam Słowik (lat 27) i włoscianin Józef Kmiecik (lat 34) brali udział w przygotowaniach do zamordowania Skrzypczyńskiego i w zarzuceniu śladów zabójstwa, przyczem Kmiecik ofiarował swoje usługi do zabójstwa osób urzędowych; mieszczanin Jan Holszner (lat 23), włoscianin Leon Dogorski (lat 54), którzy propagandę w mieście Zgierz, zwołali tam zebranie, na którym postanowiono zabić brata pierwszego z nich Franciszka Holszera; mieszczanin Adolf Formiscki (lat 40) wypłacał pensje członkom stowarzyszenia i wynagrodzenia zabójcom, oraz uczestniczył wspólnie z innymi w jednogłośnej uchwale co do zamordowania prowadzącego dochodzenie sędziego sztaba-oficera Zandarmierzy i asystującego czynnościom jego podprokuratora; szlachcic Stanisław Hydzyk (lat 23), niezależnie od współudziału w uchwaleniu postanowienia co do zamordowania już wymienionych przedstawicieli rządu, zobowiązał się dopomagać samemu wykonaniu tych mordów, oraz znajdował się w mieszkaniu powyżej wspomnianego Sieroszewskiego przy próbach materij wybuchowych; mieszczanin Stanisław Pacanowski (lat 22), wykonywając poruczenie „komitetu centralnego,” jeździł w celu propagandy między robotnikami do różnych miast, oraz brał udział w schadzkach, na których uchwalono zabić Syrenskiego i Holszera.

Następnie oskarżeni: mieszkanin Feliks Cohn (lat 21), który był agentem „komitetu centralnego” i zecerem w drukarni tajnej, oraz włościanin Stanisław Bugajski (lat 22), który namówił przez Tomaszewskiego, godząc na życie robotnika Syremskiego, zranił go sztyltem — skazani zostali na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót: pierwszy na lat 10 i 8 miesięcy, a ostatni na lat 9.

Wreszcie podporucznicy: Andrzej Igelström (lat 24) i Zacharyasz (lat 25), oskarżeni są o to, iż będąc w czynnej służbie wojskowej, za pośrednictwem Lurego, Bardowskiego i innych, nie tylko otrzymywali wydawnictwa rewolucyjne do czytania, lecz składali za to opłatę, zbierając na zwiększenie środków stowarzyszenia tajnego, oraz przyczyniali się do ukrywania pewnych agitatorów rewolucyjnych. Wyrokiem sądu, Igelström i Sokolski skazani są na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do odleglejszych miejsc Syberji.

Przy zatwierdzeniu wyroku wojennego sądu okręgowego warszawskiego uznano za możliwe niżej wyliczonym winowajcom złagodzić oznaczone przez sąd kary, skazując po pozbawieniu wszystkich praw stanu, do ciężkich robót: Tomaszewskiego na lat 15, Rechniewskiego i Sierozewskiego na lat 14. Popławskiego, Płoskiego, Dulebę, Helszera i Gostkiewicza na lat 13, Formińskiego i Kmiecika na lat 12, Słowika, Degórskiego i Hładysza na lat 10, Cohna na lat 8, oraz Bugajskiego na lat 6 i 8 miesięcy 8. Dla obwinionego Pacanowskiego uznano za możliwe zamienić ciężkie roboty na zesłanie na osiedlenie do bardziej oddalonych miejsc Syberji, a obwinionych Sokolskiego i Igelströma, po pozbawieniu wszystkich szczególnych, osobistych i przysługujących z urodzenia praw i przywilejów, zesłać na osiedlenie w Syberji, według Igo stopnia § 31 go Kodeksu Karnego.

Najświetniejszy Pan Najmilszowski rozkazał raz: kapitanowi Mikołajowi Luremowi i włościaninowi Józefowi Szmausowi darować życie, zamieniając niemaszowaną dla nich karę śmierci na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do ciężkich robót na lat 20.

Warszawski Dziennik donosi: W dniu 16 (28) stycznia o godzinie 7 minut 40 zrana, w cytarze warszawskiej wykonany został wyrok śmierci warszawskiego okręgowego sądu wojennego na czterech osobach obwinionych o przestępstwa polityczne: Stanisławie Kunickim, Piotrze Bardowskim, Michale Osowskim i Janie Pietrusińskim.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

Podatek na cudzoziemców wkrótce ma być nałożony w rozmiarze 40 rs. rocznie od osoby posiadacza zakładów przemysłowych placów mając oprócz tego 25% czystego dochodu.

Komisja do sprawy żydowskiej w Petersburgu otrzymała już opłatę władz i organów samorządu, wszystkie prawie lokale ukończą się za dwa do trzech miesięcy i wcale nie pałatwie.

Zapis. Zmarły J. Hoch, właściciel fabryki świec sterynowych, przetrzymał w testamentie 3,000 rs. dla szkoły zrzeszonej przy ulicy Jasnej.

Proces polityczny. Trybunał rzeszy niemieckiej w Lipsku sadił sprawę b. kapitana Sarauwa i Rottegera, oskarżonych o zdradę stanu, miszając zaś o wydawanie rządowi francuskiemu tajemnic wojennych niemieckich.

Odczyty na dochód Kasj Mianowskiego i wydawał się Pamiętnik filozoficzny obchodzi się w polsce. Pierwszy odczyt wygłosił p. Dzięwulski „O triadach elektryczności”, następnie pp. Bogucki „O związku pomiędzy pracą chemiczną a elektryczną”, Millicer „O galwanoplastyce”, Dzięwulski „O świetle elektrycznym”, S. Kramczyński „O elektro-magnetyzmie i jego zastosowaniu”, Dzięwulski „O magnetyzmie dynamo-elektrycznym”, dr. Jędrzejewicz „O elektryczności powietrza”, dr. Dobrzycki „Elektryczność zwierząt i zastosowanie elektryczności w medycynie”, wreszcie p.

Kozłowski „O historii przemysłu górniczego w Polsce.”

Odpowiedź. Bezimienny p. „Rosyjanin”, który s powołał anegdotki o kupcach syberyjskich i malarzu Scottim, zarzuca *Prawdzie* i społeczeństwu polskiemu nieznajomość życia i literatury rosyjskiej, powinien wiedzieć się dokładnie o tem, o czem pisze. Scotti był nie przed sto laty, ale bardzo niedawno. Maksym Bieliński i Jaskolski nie są dwoma uślośnionymi młodymi pisarzami, ale jedna osoba, gdyż nazwisko Maksym Bieliński jest pseudonimem p. Jaskolskiego. O tem sam. krytykowi należało wiedzieć.

Kradzież. Monsiegnr Silvestrelli, generał kasny pacyonistów (są i tacy) okradł zgromadzenie, którego był naczelnikiem, na milion lirów. Złodzieja sądzić będą nie zwracając głowy, ale kongregacja św. koncylium.

Spisek. W Monako odkryto spisek, którego uczestnicy chcieli za pomocą dynamitu zburić dom gry w Monte-Carlo.

Przeniesienie. Fabryka stali na Nowej Pradze przenosi się do Cesarstwa nad Don. Niektórym robotnikom zaproponowano wyjazd do nowej siedziby fabryki.

Igrzyska olimpijskie zamierzają wznawiać rząd grecki. Uroczystości nastąpi w 1887 r. i następnie powtarzać się będzie, jak niegdyś, co cztery lata.

Jubilusz. Uniwersytet charkowski obchodził 35-letnie rocznicę pracy naukowej prof. Leona Cienkowski. Gazety warszawskie częściej są z tryumfem słomka, który przeżył się za znakomitym uczonym, tylko że... nie pisał wcale po polsku.

Prasa rosyjska. Wydawnictwo gazety *Zaria* zostało wstrzymane do czasu powrotu z zagranicy redaktora p. Andriejewskiego, ponieważ zarząd prasy nie zatwierdził zastrzeżeń.

Zmarli. Oskar Sosnowski, znany rzeźbiarz polski w Ksymie.

— Iwan Aksakow, redaktor *Ruski*, głośny publicysta rosyjski, wybitny przedstawiciel partji słowianofilów.

— Uroch. prezydent zgromadzenia narodowego w Berlinie w 1848 r.

## ODPOWIEDZI REDAKCYI.

X. X. Po polsku Balza i Spencer. A w czytelnie głosek wyłożył się koncept, że „*Prawda* korzysta wiele z *Gegenwart*”, z którego nigdy nie korzystała? Nr. 26 przesłałamy.

Z. B. w *Kwoccy*. 1) nie, 2) tak, ale z gubernialnych uchwał trzeba mieć pozwolenie od władzy; 3) minimum 15 rs. miesięcznie.

P. Zofia Ar. w *Kuźnie*. Poprzedniego listu nie otrzymaliśmy.

Urocznemu czyteln. Ach, Panie, podobno niedbalstwo jest tak powszechnym chlebem, że nie warto go podnosić publicznie.

X. F. Z. Forma starszyna, ale brat szlachecki. Orzeł nad morzem, wieczorem, widziałem przez pocztę z ziem — co słowo, to nieprawdopodobnie.

Jg. Kl. w *Siedlach*. Jeszcze niełatwy. Czy świadectwo 6 klas wystarczy — nie wiemy; o pieniądzech na podróz nie styśzeliśmy.

P. Wł. K. Broniewski, o którym wspomnieliśmy w nr 8 *Przeglądu* był kasyerem w Ksymie.

Dr. Str. w *Kursach*. Sprostować błędów cudzych nie pomieszczyliśmy. Jeśli Pan żyje sobie, możemy list Wasz przelać redakcyi tego pisma, w którym artykuł był drukowany.

P. Witoldowi F. Wiersz poński nie dla nas.

Czytelnikowi z *Rygi*. Wydział filozoficzny w uniwersytecie niemieckim ale jest, jak w Rosji, filozoficznym. Dla otrzymania prawa do jakiegokolwiek egzaminu, trzeba posiadać świadectwa gimnazjalne.

## Ogłoszenia.

### J. Brandes

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tom I, II i III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2. Całe dzieło rs. 6 (z przesyłką pocztową).

## BOLESZAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

## SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Całość rs. 3, każdy tom pojedynczy kop. 80.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Żywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamitka. — Cienie. — Pomnieli. — Przeklecie szczęście. — Przy kalejduce. — Miłkoce głosy. — Stara bajka. — Płód świata.

Tom drugi:

Chceci i Pylades. — Oa. — Podwójny cud. — Na pograniczu. — Echa muzyczne. — Ród Dudkowskiego i jego folwark. — Grzechy dzieciństwa.

Tom następne wyjdą w bieżącym kwartale.

Od drugiego tomu prenumerata ustaje, a cena czterech tomów wynosi rs. pięć.

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantoru Spółki kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

Abonentów prowincjonalni otrzymają wszystkie tomy razem.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

## ZMYŚLNOŚĆ i MORAŁNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobnieniu do sunoków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczy świat zjawisk.

Treść: Przegląd kwiatów. — Ich dyplomacja. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaspocza. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubióstwo i bankructwo. — Babunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zapytaniem bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

## DRÓBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze *PRAWDY*. Pismo nasze wysłane jest w Warszawie w sobotę i niedzieli każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.